Nr. 11. We Lwowie, — Wtorek dnia 13. Stycznia 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYZU: A. Adam (Ciborowski), rue de Sainte-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów 12. stycznia.

Wśród posłów czeskich wzmaga się ciągle prąd przeciw ugodzie i staroczechom. Dnia 9. bm. odbyło się w Pradze zebranie członków grupy Skardy, na którem miano się naradzać co do dalszego postępowania względem rządu i staroczechów. Przewodniczący złożony chorobą nie mógł być obecnym na tem zgromadzeniu. Większość obecnych oświadczyła się za bezwarunkowem przyłączeniem się do klubu młodoczeskiego, tylko w ten sposób obalić będzie można te punkta ugody, które wymagają kwalifikowanej większości. Jednak ostatecznego postanowienia nie powzięto jeszcze, wstrzymano się z niem aż do wyzdrowienia Skardy lub zgodzenia się jego na taką uchwałę.

Komisja dla reformy adwokackiej w Rosji, utworzona przy ministerstwie sprawiedliwości, ukończyła ostatecznie swe czynności. W urzędowem swem sprawozdaniu, komisja proponuje: ażeby w Petersburgu, Moskwie i Warszawie lista adwokatów przysięgłych została zamkniętą, a liczba żydów-adwokatów do 10% ograniczoną. Instytucja pomocników adwokatów i zwykłych obrońców sądowych zostanie stopniowo zniesioną przez pozostawienie dotychczasowych a niemianowanie nowych obrońców. — Na wszystkich więc polach ograniczenia są w Rosji na porządku dziennym. W ostatecznych swych wnioskach wszakże projekt rządowy zmierza do podniesienia stanu i stanowiska adwokatury, sprowadzonej w Rosji do stanowiska prywatnej instytucji.

Bismark, który miał sposobność przekonać się o sile żywotnej Francji, która, mimo klęski wojennej, mimo oderwania dwu prowincyj i olbrzymiego haraczu, rozwija się pomyślnie i staje się groźnym nieprzyjacielem dla Niemiec, ten sam Bismark, który ją zgnieść usiłował — od czasu swego usunięcia od rządów kilkakrotnie już wyrażał swe przekonanie o niespożytości Francuzów. Przed kilku dniami, w interwiewie z Bewerem, dotknął ponownie tej sprawy. Bewer mianowicie wyraził się, że na wypadek ponownej wojny z Niemcami, pobita Francja musiałaby wydać całą flotę, odstąpić Algier i zobowiązać się do utrzymywania tylko takiej liczby wojska, jakiej Niemcy zażądają. Bismarck wyraził się bardzo sceptycznie o wszystkich tych zapatrywaniach. Okręty, według niego, są tylko pudłami żelaznemi i drewnianemi, któreby się Niemcom na nic nie przydały, gdyż nie mogłyby ich dostatecznie załogą osadzić. Co do Algieru, to kraj ten zakwitnął pod wpływem francuskiej cywilizacji i trudnoby było go zniemczyć. Również zakaz utrzymywania wojska pod bronią jest niewykonalnym. W końcu przeciął Bismark wszelkie wywody Bewera słowami: „Rasy francuskiej wytępić nie można. Nikt w celu zabezpieczenia się nie chce prowadzić wojny z Niemcami. Zresztą chemia zadecyduje w kwestji wojennej. Kto pierwszy z nieprzyjaciół Niemiec będzie miał najlepszy proch, ten da hasło do wybuchu. Jednak nawet myśl, że po takiej wojnie nastałby w Europie wieczny pokój, jest, według Bismarka, utopią."

Voss. Ztg. wyraża nadzieję, że wolnomyślni zerwą nienaturalny sojusz z centrum, i połączą się z narodowo-liberalnymi, a dochodzi do powyższego wniosku na podstawie przebiegu wyborów uzupełniających w Bochum. Przed rokiem wydarty został narodowo-liberalnym ten mandat do parlamentu przez wybór Schoerlemera, teraz zaś odnieśli oni tam zwycięstwo. To jednak jest najważniejszem, że na stronę kandydata narodowo-liberalnych, Müllensieffena, przechyliły szalę zwycięstwa głosy wolnomyślnych, powodując tem samem klęskę Buttmana, kandydata centrum a więc stronnictwa dotychczas z nimi sprzymierzonego.

Rząd włoski używa feryj parlamentarnych na przygotowanie projektów ustaw, jakie przedłożone zostaną Izbie. Są to cztery projekty, po części ekonomicznej, po części administracyjnej natury, a zmierzają one do zaprowadzenia oszczędności, celem trwałego przywrócenia równowagi budżetowej. Projekty odnoszą się do zmiany poboru niektórych podatków, do reformy banku, zmiany organizacji administracyjnej, a wkońcu do zawarcia nowych traktatów w sprawie pocztowej służby morskiej.

Rocznicę śmierci króla Wiktora Emanuela obchodziły uroczyście wszystkie sfery rzymskie. Na domach powiewały żałobne sztandary. Bawiący tam ks. Napoleon złożył wieniec na trumnie króla. Prefekt Rzymu, burmistrz, rady prowincjonalne i jeneralne złożyły również wspaniałe wieńce. Na żałobnem nabożeństwie, odprawionem w Panteonie, byli obecni król Humbert i królowa Małgorzata.

Pogłoska, jakoby rząd angielski zamierzał rozwiązać Izbę posłów, aby przy nowych wyborach uzyskać korzystniejszy skład jej dla siebie, nie potwierdza się. Wiadomość tę podał unionistyczny *Irish Times*, wychodzący w Dublinie, donosząc, że konserwatywny poseł sir W. Hart Dyke miał powiedzieć, że taki jest zamiar rządu. Z tą pogłoską łączono inną o zamiarze Gladstona wycofania się z życia publicznego. Gladstone rzeczywiście miał w tych dniach w rozmowie z pewną osobistością wyrazić się, że nadszedł już koniec publicznej jego działalności i polityki. Co do wieści o rozwiązaniu parlamentu, to na mitingu torysowskim w Widness, została ona stanowczo zaprzeczona przez lorda Cross, który wykazywał, że nie istnieje wcale potrzeba takiego kroku ze strony rządu, który rozporządza w Izbie posłów znaczną większością, a zadawalniający tok spraw państwa nie nastręcza powodu do tej apelacji do narodu. Przy tej sposobności minister dla Indyj zaznaczył pokojowe usposobienie zagranicy. Stan rzeczy ma być równie pomyślny jak 9. listopada rz., kiedy lord Salisbury w swej mowie w Guildhalle wyraźnie to zaznaczył.

Na jakiś bardziej pojednawczy zwrot w sprawie Natalii wcale się nie zanosi. Król Milan miał oświadczyć, że teraz po ogłoszeniu przez Natalię memorjału, jest on tem mniej skłonnym do ustępstw. Z drugiej strony opowiadają sobie, że w wigilię Bożego Narodzenia król Aleksander odwiedził matkę i zabawił u niej pół godziny, czemu ze strony kół oficjalnych zaprzeczają.

Oprócz powyższej sprawy na porządku dziennym w Serbii znajduje się kwestja chwilowego przesilenia ministerjalnego. Pogłoski o bliskiem ustąpieniu ministra spraw wewnętrznych Gjaji, potwierdzają się, nawet w kołach radykalnych mówią o tem jak o rzeczy pewnej. Wśród liberałów natomiast mówią jeszcze o kandydaturze na stanowisko prezydenta ministrów, Gruicza. Ustawa prasowa i sprawa domowa dynastji miały wytworzyć to przesilenie.

W sprawie Emina baszy donosi *Berl. Tageblatt*, że tenże w Bukobu nad jeziorem Victoria Nyanza założył obwarowaną stację, a pozostawiwszy tam załogę, rozpoczął marsz z powrotem ku wybrzeżom. Ma to być, według wspomnianego pisma, dowód, że wbrew pogłoskom Emin wcale nie zamierzał zdążać do okolic podrównikowych, przyczem dodaje, że Emin jeszcze przed odwołaniem rozpoczął odwrót.

W Lamu miało wybuchnąć powstanie przeciw Anglikom, wzbudzone przez ekssułtana Witu, Funobakari, położenie Anglików ma być groźne, a jeneralny konzul angielski w Zanzibarze musiał zażądać od tamtejszego sułtana pomocy wojskowej.

Wykazywaliśmy wielokrotnie, że inicjatorowie nowego zwrotu między Rusinami w aktach swych urzędowych nie dali nigdzie świadectwa, że stają na wspólnym krajowym gruncie, z należnem uznaniem praw i instytucji autonomicznych kraju. Z tego względu czujemy się w obowiązku podać tę część artykułu *Diła*, odnoszącego się do uchwały Wydziału krajowego z 9. b. m., aby na podania ruskie dawane były odpowiedzi w języku i pismem ruskiem, która dotyczy najwyższej władzy autonomicznej.

W artykule tym, biorącym za punkt wyjścia wzajemny interes polsko-ruski, jako stojący na pierwszym planie i przyznanie, że Polacy i Rusini są „temi przyrodzonemi stronami", które całą sprawę prowadzić winny, zaznaczamy z naszej strony jedynie te wyznania, do których wypadnie nam niebawem powrócić:

„Piękny początek (na drodze wzajemnych ustępstw) zrobił Wydział krajowy w odnowionym swym składzie. Jakeśmy to już we wczorajszem *Dile* nadmienili, zebrany w komplecie, postanowił jednogłośnie na wczorajszem posiedzeniu, ażeby stronom ruskim na podania ruskie, odpowiadać od najwyższej władzy autonomicznej tylko w ruskim języku i ruskiem pismem. Do tej radośnej wiadomości możemy teraz dodać, że uchwała ta zapadła na wniosek członka Wydziału krajowego, dra Sawczaka. Dr. Sawczak miał w swym referacie ruskie podanie i zapytał się Wydziału krajowego, w jakim języku i jakiem pismem należałoby mu załatwić tę drażliwą sprawę wobec dawnej 20letniej niesprawiedliwej praktyki, że Wydział krajowy na pisma ruskie odpowiadał zawsze po polsku.

„My przypominamy czytelnikom *Diła*, że w kwietniu 1890 roku zaszła taka sama kwestja na posiedzeniu Wydziału krajowego. Dr. Sawczak dopominał się wówczas o zupełnie taką samą rzecz. Ale w kwietniu wiał jeszcze inny wiatr. I chociaż referentem sprawy był poseł Romanowicz, to jednak wówczas jeszcze nie można było zadość uczynić usprawiedliwionemu żądaniu Rusinów. Teraz stało się inaczej. I dobrze, że tak się stało. Dobrze, że uchwała Wydziału krajowego wypadła na korzyść języka i pisma ruskiego, a to bez wszelkiej presji z jakiejkolwiekbądź strony, a tylko w następstwie przeświadczenia wszystkich członków Wydziału, że dotychczasowa praktyka była conajmniej nieusprawiedliwioną i obrażała prawa Rusinów halickich.

„Do uchwały tej Wydziału krajowego my przywiązujemy wagę wielką. Wydział krajowy pozbywszy się żywiołów zasadniczo nieprzychylnych Rusinom, zerwał przez tę uchwałę stanowczo z dawnym systemem i dał oczywisty dowód, że chce „nową erę" uznawać także w praktyce..."

Rosyjska *Czerwonaja Ruś* podaje wiadomość o uchwale Wydziału krajowego nawpół szyderczo w „Kronice" drobnych wydarzeń paru wierszami, dodając interesujący szczegół:

„Co zaś do ortografii, to Wydział zdecydował pięcioma głosami przeciw jednemu, aby używać fonetycznej pisowni".

Ukrajowienie kolei Karola Ludwika.

Lwów d. 12. stycznia.

Przed kilku tygodniami doniosły pisma niemieckie, że postanowioną została stanowcza decentralizacja austrjackich kolei państwowych, połączona z szeroką autonomią dyrekcji krajowych, a nawet wymieniły osobę jakoby upatrzonego przez rząd kandydata na jeneralnego dyrektora kolei galicyjskich. Wraz z innemi pismami krajowemi zanotowaliśmy tę wiadomość z kronikarskiego obowiązku, wstrzymując się na razie od wszelkich nad nią komentarzy. Wyznajemy bowiem, że wiadomość owa wydawała się nam tak naturalną i konsekwentną, iż nie uważaliśmy za stosowne mącić ją wyrazem wątpliwości i niedowierzania w informacje nieprzychylnych nam dzienników.

Nie łudziliśmy się wprawdzie wcale nadzieją, iżby nagle rząd uznał konieczność uwzględnienia żywotnych interesów naszego kraju lub może uważał tę porę za stosowną do okazania swej powolności tylolet nim usiłowaniom i jednomyślnym rezolucjom naszej najwyższej reprezentacji w kraju i w parlamencie. Doświadczenie bowiem pouczyło nas niestety, że te wszystkie względy nie zdołają wpłynąć na decyzje rządu, że są one raczej niekiedy tylko złudnym pozorem, przystrojeniem kroków i postanowień, jakie wbrew tym względom lub mimo nich z innych zupełnie pobudek zapadną. Mimo całej naszej abnegacji byliśmy atoli gotowi wieści owej uwierzyć, gdyż właśnie owe uboczne względy ją popierają, i zapewne uznanie ważności tych względów utorowało jej drogę do obcych i nieżyczliwych nam dzienników.

Znajdujemy się bowiem na przededniu zamierzonego upaństwowienia kolei Karola Ludwika mającego nastąpić w styczniu r. 1892. W razie urzeczywistnienia tego zamiaru stanie się Galicja krajem wyjątkowym pod względem kolejowych arterji komunikacyjnych, ponieważ wszystkie linie kolejowe w kraju znajdą się w zarządzie państwa. Czyż może kto wątpić, iż zarząd tak rozległej sieci komunikacyjnej z oddalonej stolicy państwa będzie niemożliwym? Czyż pozostawienie *status quo* w stosunkach zarządu, z tak podrzędnym zakresem działania, jaki mają dzisiejsze dyrekcje ruchu, może rozsądny administrator i technik poczytać za rozumne i dopuszczalne? Nie masz podobno bezstronnego człowieka, choćby był wychowany w państwie i pojęciach najbardziej centralistycznych, któryby mógł na to pytanie twierdząco odpowiedzieć i przypisywać rządowi austrjackiemu ślepą tendencję centralistyczną, doprowadzoną aż do śmieszności.

Takiej centralizacji zarządu kolejowego, niezawodnie pożądanej przez ludność stolicy i rozmiłowanych w stołecznem życiu niektórych panów dyrektorów, sprzeciwiają się stanowczo już same względy strategiczne i finansowe. Galicja jest krajem narażonym w razie wojny na pierwszy atak nieprzyjaciela, a zarazem centralnym celem i ogniskiem mobilizacji armii austrjackiej. Nie ulega więc wątpliwości, że punkt ciężkości administracji kolejowej musi być przeniesionym do kraju, że zarząd ten musi być energicznym, sprężystym i zdolnym do decyzji. Zrozumiały to oddawna sprzymierzone z Austrją Niemcy i wyprzedziły ją od lat wielu decentralizacją dyrekcji kolei państwowych, a coroczne ćwiczenia wojskowe stwierdzają nieustannie doskonałość i trafność takiej organizacji. Jakkolwiek więc nie jest nam tajnem, że duch centralistyczny pokutuje jeszcze w wysokich sferach wojskowych Austrji i tamuje niezbędną reformę, to jednak nie przypuszczamy, aby myśl zdrowa i żywotny interes monarchii, poparty przykładem i doświadczeniem sąsiedniego sprzymierzonego mocarstwa, nie zdobyły przewagi nad lekkomyślnym uporem pewnych kół, który jak uczy historja ostatnich wojen, nie przysporzył państwu korzyści i blasku.

Okrom względów strategicznych domaga się decentralizacji administracji kolejowej interes skarbu państwowego. Już dzisiaj koszta administracji kolei państwowych w Galicji są nadmierne z powodu niczem nieusprawiedliwionej manii centralistycznej nawet w najdrobniejszych szczegółach i zarządu i ruchu, a cóż dopiero nastąpi po upaństwowieniu głównej arterji komunikacyjnej w kraju! Zarówno nasza reprezentacja jak cały parlament powinny stanowczo zaprotestować przeciw marnowaniu grosza publicznego gwoli centralistycznym zachciankom i nauczkom. Jeśli rząd nie pożąda większych przychodów z kolei państwowych, to niechże obniży taryfy przewozowe, niechaj zwiększy i lepiej uposaży służbę kolejową, ale nie wolno mu dogadzać osobistościom kosztem ogółu.

Mieliśmy więc dość ważne przyczyny do zanotowania owej wiadomości, lubo zachowaliśmy się wobec niej z całą rezerwą. Jakież więc zdumienie musiało nas opanować, gdy „inspirowane" dzienniki wiedeńskie pospieszyły przed kilku dniami z kategorycznem zaprzeczeniem owej wieści, jakoby w „galicyjskich pismach" poczętej, i nie omieszkały sposobem półurzędowym skarcić równocześnie „polską, federalistyczną chciwość i ambicję tego lub owego kandydata na spodziewaną posadę dyrektora". Zaiste nie wiadomo nam, kto jest owym ojcowskim inspiratorem, przecie nie p. Baquehem, czy jeszcze odeń przychylniejszy krajowi p. Czedik, czy może mniejszy jaki dostojnik? Sądzimy jednak, że spełniwszy tylko prosty obowiązek obywatelski i narodowy, jeżeli stanowczo zaprotestujemy przeciw podobnej taktyce inspiratorów i takiemu lekceważeniu, ba, nawet poniewieraniu przez nich naszych żywotnych praw i interesów oraz życzeń kraju, tylokrotnymi uchwałami naszej reprezentacji i władzy ustawodawczej uświęconych.

Prawa te, interesa i uchwały mogą być reprezentantom rządu miłe lub niemiłe, ale bezwarunkowo nie wolno im lekceważyć ich i poniżać, ani z rzekomej swej wysokości obelżywe na kraj miotać podejrzenia. A więc dla autorów owych informacji dzienników wiedeńskich nasze prawa i interesa, wieloletnie nasze uchwały i usiłowania, których orędownikiem był w swoim czasie mąż tak lojalny i sferom rządzącym miły, jak Alfred hr. Potocki, a więc ta decentralizacja zarządów kolejowych, którą uważany za wstęp do rzetelnego podniesienia kraju, nie jest niczem innem, jeno „polską federalistyczna chciwością i ambicją tego lub owego kandydata na spodziewaną posadę dyrektora?"

Na to też więc poświęcamy się od lat tylu dla rządu, na to popieramy go w każdej, złej i dobrej doli, na to schlebiamy idei upaństwowiania kolei prywatnych, na to dobrowolnie podnieśliśmy sami przychody państwa z Galicji do sumy 67 milionów rocznie, aby nasze uprawnione żądania i prawa, w zasadzie uznane nawet przez sam rząd, dzisiaj „inspiratorowie" dziennikarscy błotem obelgi i insynuacji obryzgiwali? Zaprawdę zbyt ciężkie upokorzenie dla całej naszej polityki parlamentarnej, aby delegacja nasza mogła taką zniewagę pozostawić bez odpowiedzi i energicznego odgłosu!

Po takiej otwartej odprawie nie wolno się łudzić W oczach zmartwychwstałych opiekunów skrajnego centralizmu jest dążenie do decentralizacji kolejowej, do wpływu kraju na taryfy, „polską federalistyczną chciwością" i osobistą ambicją. Minęły te czasy, w których w każdym ruchu socjalistycznym i rewolucyjnym wietrzono i starano się wykryć polską inicjatywę. Dzisiaj przodują Polacy „karygodną federalistyczną chciwością i osobistemi ambicjami".

Ubolewać więc nad Ameryką, Anglią, Niemcami, że się dały uwieść tej polskiej federalitycznej chciwości i ani myślą o kolejowej centralizacji; ubolewać należy także nad wiedeńskiemi sferami inspirującemi, że się tak późno na tem spostrzegły...

Ani chciwość, ani ambicja osobista, ani inne nieczyste pobudki, owym sferom często nie obce, powodowały sejmem i Kołem polskiem, gdy sprawę decentralizacji kolei w swoim czasie na czele potrzeb i żądań kraju wysunęły, ale prawo i interes kraju tudzież interes i obowiązek państwa. Były namiestnik Galicji, Alfred Potocki, nazwał tę sprawę kwestją chleba dla kraju; prawda, jest ona kwestją chleba, ale w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, kwestją krajową ekonomiczną i polityczną. Tylko w tej drodze bowiem może nasza młodzież tułająca się po odbyciu studjów politechnicznych po kancelarjach adwokackich, znaleść odpowiednie zajęcie i chleb w kraju, na usługi którego swe mienie i zdolności poświęca; ale w tej także drodze spodziewamy się raz doprowadzić do tego, aby zarządy kolei państwowych nie zawierały z kolejami prywatnemi kartelów wprost na szkodę naszego kraju obliczonych i jakby w nagrodę za milionową subwencję otrzymaną od kraju, nie podtrzymywały i nie uwieczniały srogiej dla kraju polityki taryfowej egoistycznych akcjonarjuszów, polityki trwającej już lat kilkadziesiąt i wyrytej w organizmie gospodarstwa krajowego smutnymi i bolesnymi śladami; nakoniec w tej tylko drodze spodziewamy się osiągnąć u konstytucyjnego rządu posłuch dla cesarskiego rozporządzenia i ustaw krajowych, na mocy których język polski jest urzędowym we wszystkich urzędach krajowych, i w ten sposób rozbić istne gniazdo germanizacji, jakie w służbie kolei państwowych w naszych oczach i niby za naszych rządów wyrosło, na przekór ustawom państwa i kraju.

Wszystko to znanem jest bardzo dobrze owym sferom, które dzisiaj, w chwili upaństwowienia kolei Karola Ludwika, uznały za stosowne i pożyteczne urągać się z naszych żądań i z owoców naszej polityki. Niechajże to urąganie przywiedzie nas do przytomności i pouczy, że polityka upaństwiania kolei, której całkiem sercem i bezwarunkowo oddaliśmy się, może się stać niebezpiecznem narzędziem przeciw naszej rzeczywistości ekonomicznej i swobodzie naszej polityki w przyszłości.

Zbliża się chwila przejścia w zarząd państwa głównej linii kolejowej naszego kraju, dominującej raz na zawsze nad całą siecią kolejową Galicji. Smutne doświadczenia z egoistyczną polityką taryfową tej kolei skłoniły nasz sejm na obu osta-

---

(96

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał
VERAX.

(Ciąg dalszy).

— Zupełnie tak byłem szczęśliwy, jak ten pies, którego na słotę z domu wypędzą! Przyjechaliśmy do Wenecji. Ona w hotelu, kazała dać sobie pokój osobny, a dla mnie osobny. Niech i tak będzie, pomyślałem. Wielcy panowie pewnie tak robią, a ona pochodzi z wielkiej rodziny... Mieszkaliśmy tedy osobno, ale na obiady, do teatrów, na koncerta, tośmy chodzili razem, no i do sklepów po sprawunki także razem. A miała ich codzień tyle do zrobienia, że mnie aż głowa bolała.

— Nic w tem nie ma dziwnego, mój Brońciu — Franuś mu przerwał. — Gdybym ja miał żonę kochającą, słowo honoru, jakby tego zażądała, zdjąłbym jej gwiazdkę z nieba!

— Możebym i ja to był zrobił, mój Franusiu, lecz czemu ona nie żądała gwiazdki tylko jedwabiów i klejnotów? Zresztą tybyś to uczynił dla żony kochającej, ale czy myślisz, że ona mnie kochała? Ilekroć chciałem ją pocałować, zawsze mi się wykręciła. Raz miała migrenę, drugi raz jej nerwy były bardzo rozstrojone, a znów kiedy indziej dostała smutny list od matki i pół dnia płakała. Piękna żona, prawda, ale i mąż ładny!... Trwało to kilka miesięcy. Nareszcie pewnego dnia powiedziałem sobie: Przecie tyś mąż i pan, ona zatem powinna ciebie słuchać, nie ty jej! Wchodzę do jej pokoju, chcę przy niej usiąść, a ona krzyczy: „Idź precz! bo żydem śmierdzisz!" — słyszysz, Franusiu, ona powiedziała, że ja żydem śmierdzę... Powąchaj mnie, Franusiu, powąchaj, a sam się przekonasz, że to nie prawda.

To rzekłszy porwał się z sofy, przystąpił do gospodarza i brzuch pociesznie wydymając raz jeszcze powtórzył:

— No, powąchaj mnie Franusiu!

— Ależ ja jestem głęboko przekonany o bezwonności twojej osoby! Franuś śmiejąc się zawołał.

— Widzisz, a ona nie chciała w to uwierzyć, i dopóty mnie maltretowała, pókim nie podał o rozwód.

— Więc to prawda, co ludzie mówią?

— Pewnie, że prawda. Przejechała ze mną pół świata, przedtem była chuda, teraz za moje pieniądze stłuściała jak gąska na św. Marcina, zabrała mi brylanty, jedwabie i do Wiednia pojechała.

— I jeszcze jej zapłacisz czterdzieści tysięcy — Franuś dorzucił.

— Co robić. Wolę dać czterdzieści tysięcy, choć mnie serce boli, niż żeby mnie potem na wekslach podpisywała, bo żona jak męża nie kocha, zaraz weksle fałszuje.

— Dobrze masz, Romciu, mogą inni całkiem bankrutować, możesz i ty trochę krwi upuścić, a ręczę, że ci z tem nawet będzie zdrowo, boś i i tak zanadto krwisty. Słowo honoru, nowe życie przed tobą się roztwiera. Pierwsze małżeństwo, jak z wszystkiego się okazuje, zawarłeś dla koligacji, teraz ożenisz się jedynie z miłości i będziesz szczęśliwym!

— Niech się moje wrogi żenią, nie ja! — pan Goldeifer gniewnie zawołał. — Ja mam już dosyć tego geszeftu. Ja teraz chcę być tylko obywatelem i szlachcicem, jak Bóg da, pozwolę się także wybrać do sejmu i do Rady państwa, no i zostanę mężem stanu.

— I żeby tem łatwiej zrobić karjerę, powinienbyś zmienić nazwisko i naprzykład od Wierzejowa przezwać się Wierzejowskim.

Pan Goldeifer aż głowę przechylił, tak mu się ta myśl podobała.

— Wierzejowski? Doprawdy, Franusiu, ty masz doskonałe koncepta. Wierzejowski brzmi po książęcemu, jak ten od ognia i miecza. Wi... Wi... jak to on się nazywał, Franusiu?

— Wiśniowiecki.

— Aha, Wiśniowiecki... Wierzejowski całkiem do niego podobny.

— Istotnie, podobieństwo jest wielkie — Franuś potwierdził — a jak tylko pozwolą ci zmienić nazwisko, o co u nas nie trudno, zrobię ci zaraz herb z mitrą książęcą, przykryty paliuszem, który dla przechowania tradycji familijnej, każemy podbić tchórzami.

— Na co takie brzydkie żarty, Franusiu? Czy ty myślisz, że ja się ciebie boję?

— Ależ ja ciebie tchórzem nie nazywam, mój Romciu! Paljusz dlatego tchórzami podszyjemy, że dziś gronostaje nie są już w modzie, zresztą jeśli się nie mylę, twój dziadek nosił także to futro.

— Na co ruszać nieboszczyków, dziadek dawno nie żyje! — pan Goldeifer odpowiedział, i aby zmienić przedmiot rozmowy zaczął Franusia wypytywać o hrabiego Tęczyńskiego.

Sprawę morderstwa w Lipińcu znał tylko z gazet. Franuś opowiedział mu więc wszystko szczegółowo, a gdy skończył Goldeifer zawołał:

— O! my szlachta nie damy mu krzywdy zrobić! Choćbym miał Wierzejów stracić muszę znaleść prawdziwego mordercę. Najmę tajnych ajentów, będę sam śledził, i zobaczysz Franusiu, że hrabiego ocalę. Tu nie trzeba czekać, aż pan Bóg sam pomoże, tu należy spekulować delikatnie, po żydowsku.

— I nie wątpię, że ci się uda, bo będziesz w swojej roli.

— Ja, Franusiu, że ty musisz zawsze podchwytywać. Gdybym cię nie znał, doprawdy mógłbym się rozgniewać. Ja ci jednak wszystko przebaczam, bo wiem, że serce masz dobre, a tylko język zły.

Po tej rozmowie pan Goldeifer sprawą hrabiego tak gorliwie się zajął, jak nikt ani przedtem, ani potem. Codzień był na wózku, jeździł do stolicy, najął dobrych ajentów, chwili nie spoczął, wciąż wypytywał się, badał, spekulował. Ci co go bliżej nie znali, byli przekonani, że czyniąc to, miał coś na widoku, najprędzej pannę Zofię; tymczasem on wszystko robił po części z dobrego serca, bo mu hrabiego szczerze było żal, po części może i w tej myśli, że w ten sposób najłatwiej wkupi się do tej sfery obywatelskiej, która dotąd nie chciała uznać go za swego.

Ilekroć był w mieście zachodził do mieszkania państwa Palińskich i jak umiał starał się biedne kobiety pocieszyć. One mu serdecznie były za to wdzięczne, nic bowiem w nieszczęściu tak nie ujmuje, jak współczucie.

Siostry mieszkały razem, pod strażą Paszuty, który wśród katastrofy doznawał przynajmniej tej wielkiej pociechy, że u boku państwa był znów sam, Djonizy bowiem, którego Konrad nie potrzebował teraz na wsi, został oddalony.

Konrad z Lipińca często przyjeżdżał, wszelako stale nie mógł w mieście zamieszkać. Rozległe gospodarstwo wymagało jego obecności na miejscu.

Obie kobiety przywdziały ciężką żałobę, postanowiwszy dopiero wtedy ją zrzucić, gdy ojciec zostanie z więzienia uwolniony. Z domu wychodziły rzadko, chyba do kościoła, z obcych przyjmowały jednego tylko pana Olskiego, który często zachodził do nich na kwaśne mleko z ziemniakami, poczem następował długi traktat polityczny, kończący się zawsze sojuszem z żydami i klęską Bismarka. Starowina ubolewał nad hrabią, nieraz, gdy o nim mówił, miał łzy w oczach, wszakże rozczulenie nie trwało u niego długo i ledwie kto wspomniał o polityce, o wszystkiem zaraz zapominał a jej się oddawał.

Pewnego dnia, Zosia skorzystawszy z nieuwagi siostry, która właśnie dzieci uczyła, ubrała się w przyległym pokoju, osłoniła twarz gęstą woalką i wziąwszy z sobą Paszutę, ten bowiem należał do zmowy, puściła się z nim uliczkami mało uczęszczanemi do gmachu sądowego. Biegła tak szybko, że Paszuta ledwie jej mógł nastarczyć. Trzymał się jednak jak mógł i ani raz w drodze nie ustał.

Wiedział on lepiej niż ktokolwiek, którędy się do sądu idzie. Trzy razy na dzień, rano w południe i wieczór nosił z domu jedzenie hrabiemu i często przy tej sposobności widział swego pana. Z początku, naczynia, w których potrawy się znajdowały, radca z wielką dokładnością sam rewidował, niejednokrotnie wzywał do pomocy także i Krueglera, powoli jednak znudził się tą czynnością i zdał ją na dozorcę więzień. Odtąd Paszuta zbliżał się do samych drzwi owej kaźni, w której jego pan siedział, ilekroć zaś go zobaczył, prostował się i śmiało mu w oczy patrząc, stawiał się mężnie. Hrabia poklepał go czasem po ramieniu, raz czy dwa, pocałował go także w głowę, lecz nigdy słowa doń nie przemówił.

(C. d. n.)

tnich sesjach do rezolucji, domagających się od rządu upaństwowienia tej arterji komunikacyjnej. Rezolucje te nie przesądzają atoli kwestji, ażali bezwarunkowo i bez zastrzeżeń Koło polskie ma się zgodzić na oddanie kolei w ręce rządu. Przeciwnie sądzimy, że wobec niewytłumaczonego zwrotu opinii rządu, jaki w ostatnich czasach w sprawie decentralizacji zarządu kolei państwowych zdaje się nastąpić, nie pozostaje dla naszej delegacji inna droga, jak energiczna i stanowcza **remonstracja przeciw upaństwowieniu kolei Karola Ludwika**, dopóki rząd nie da zupełnych rękojmi, iż dawne obietnice swoje i żywotne naszego kraju interesa wypełni, mając kolej w swem ręku.

W istocie rzeczy widzimy tylko jedno wyjście zbawienne dla ekonomicznego rozwoju kraju i otuchy dla siły i przyszłości naszej autonomii, **a jest niem poważne i stateczne dążenie do ukrajowienia wszystkich państwowych kolei w Galicji, w pierwszym zaś rzędzie kolei Karola Ludwika.**

Przeniesienie tej kolei na kraj byłoby zdobyczą tak wielkiej ekonomicznej i politycznej doniosłości, że zaiste nie masz ofiary finansowej, któraby przy nabyciu tej kolei za zbyt wielką uważać było można. Byłaby to inwestycja olbrzymiego znaczenia, potężne narzędzie ekonomiczne i polityczne w rękach samorządu. W jakiejkolwiek formie na razie przyszłoby to ukrajowienie do skutku, czy w formie przeniesienia kolei na własność, czy w zarząd kraju, czy nawet w formie dzierżawy od państwa, zawsze ofiary finansowe znalazłyby w ekonomicznych korzyściach kraju sowitą odpłatę. Możność prawna i polityczna ukrajowienia kolei nie może podlegać żadnej wątpliwości, skoro system wykupowania kolei państwowych w Austrji nie został uchwalonym i niewiadomo nawet, czy leży w intencji rządu.

Niechaj więc to hasło stanie się podstawą naszej najbliższej polityki w Radzie państwa, a jeśli wyznaczymy dlań czasu, dość jeszcze będzie czasu do zwołania sejmu i legalnego przeprowadzenia tej sprawy oraz obmyślania sposobów jej finansowego załatwienia. Nie wahamy się zaś podnieść hasła tego dziś, lubo w porze nieco spóźnionej, ponieważ nawet w razie niepowodzenia i porzucenia tej myśli, gotowość w kraju do wyręczenia rządu za pomocą ukrajowienia kolei Karola Ludwika, dostarcza naszej delegacji potężnej broni w walce z oporem stawianym przez rząd wobec naszych żywotnych interesów i udaremni możność pozornego niechęci dla kraju... finansowymi względami. Niechże raz stanie jasno kwestja przyszłej decentralizacji i polityki taryfowej. Jeśli urzeczywistnienie żądań kraju wydaje się dla rządu za kosztownem, to niech porzuci politykę upaństwowienia, której snać nie dorósł — niech pozostawi ją zubożałemu krajowi, a on jej może podoła.

Nowe ciekawe dokumenty

w sprawie rozwodowej serbskiej pary królewskiej.

Budapester Hirlap ogłasza nowe listy i telegramy, wymienione między królem Milanem a Natalią, a oświetlające rozmaite fazy procesu rozwodowego. Wskazują one jak szybko rozwijał się ten małżeński dramat i coraz bardziej się naprężone tylko, ale wprost niemożliwe stawały się stosunki.

Pierwszym dokumentem rzucającym światło na drażliwość stosunku jest list Natalii do Milana pisany z Florencji d. 20. kwietnia 1888. W liście tym skarży się Natalia, że o sprawach politycznych nie daje się jej żadnej wiadomości. Że czas byłby dla niej do powrotu do kraju, bo wiecznie przecież nie będzie siedzieć we Florencji i pragnęłaby bodaj sześć tygodni przebyć w Serbji, a to „celem załatwienia z Tobą kwestji pieniężnych“. „Pragnę zresztą, pisze Natalia, stwierdzić pełne prawo moje do powrotu do ojczyzny. Wyjechałam na pewien przeciąg czasu, sądząc, że okupię za tę cenę uniknięcie skandalu, że prasa europejska nie będzie zbyt często wspominać naszego imienia“. W dalszym ciągu powiada Natalia, że następca tronu Sasza jest tak wychowywany, iż szacunek dla ojca nie będzie niewątpliwie, [illegible] „Może bodaj się, pisze Natalia, że je z przeszkodzę wychowaniu Saszy w Niemczech. Jakkolwiek żałowałabym, gdyby się to miało stać, to przecież nie mam zamiaru przeszkadzać“.

Drugi list, pisała Natalia z Wiesbadenu do króla Milana, który przedstawiał jej położenie Serbii w najczarniejszych kolorach i utrzymywał, że każdego dnia może wybuchnąć rewolucja. W tym samym czasie przedstawiał jej stan rzeczy minister spraw zagranicznych Mijatowicz. Jenerał Sava Grujicz, do którego królowa odniosła się po radę, w liście z 31. maja 1888 nazwał to czczym wymysłem, by w kraju gotowała się rewolucja. Oświadcza on, że nie widzi nic, coby mogło stać na przeszkodzie powrotowi Natalii do kraju. Okoliczności te sprzeczne ze sobą, skłaniały tedy Natalię do napisania listu tej treści:

Wiesbaden d. 7. czerwca 1888. Za 12 dni upływa pół roku, które według twojego postanowienia powinna byłam spędzić za granicą. Chciałabym wiedzieć, co jeszcze wymyślisz, aby przeszkodzić powrotowi mojemu do Belgradu; z tego bowiem wnoszę, [illegible] *Natalia.*

Na ten list król Milan pospieszył z odpowiedzią następującą:

Belgrad d. 11. czerwca 1888. Pani! Po 12 latach wspólnego pożycia, obopólnie przyszliśmy do przekonania, że nigdy się nie zrozumiemy i nie możemy się zgodzić. Nigdy nie istniała między nami ta harmonia, która w stosunku między mężem a żoną jest koniecznym czynnikiem. Dziś po całorocznej próbie jest dla mnie jasnem, że nawet gdy jesteśmy w stanie się godzić. Świadczy o tem ostatni list pani. Nigdy nie życzyłem sobie ostatecznego rozwiązania naszego stosunku. Bardzo długo wstrzymywałem się, aby nie dojść do ostateczności, pani teraz nie zostawiasz mi innego wyboru. Czas położyć koniec niezdrowym naszym stosunkom. Ciągle wybuchająca wzajemna antypatja wymaga zerwania naszego związku małżeńskiego. Jestem tedy szczęśliwy, że mogę panią zawiadomić, iż dziś podałem do św. synodu prośbę o nasz rozwód. Proszę, abyś mianowała swojego pełnomocnika, któryby pośredniczył w załatwieniu spraw majątkowych między nami istniejących. *Milan.*

Ten list zawiózł królowej, znienawidzony przez nią bezgranicznie jenerał Proticz. Jemu zarazem król zalecił, aby następcę tronu przywiózł do domu, jeśliby Natalia nie była skłonną przyjąć nowego kompromisu, zabraniającego jej pobytu w Serbii. Królowa nie przyjęła tego kompromisu, ale wystosowała do Milana list tej treści:

Wiesbaden d. 13. czerwca 1888. Oczekiwałam takiego listu, który zezwalałby na mój powrót i byłam już gotową do drogi. Wielce tedy zdziwiłam się brzmieniem twego listu. Nie przestraszyłam się atoli, jak zapewne tego się spodziewałeś. Serbia nie jest tym krajem, w którym małżonkę można tak odepchnąć, jakby jaką metresę, skoro się ta już więcej nie podoba. Wyzywam, cię, abyś przytoczył choć jeden przeciw mnie uzasadniony powód. Prawny rozwód jest niemożliwy, a niemożliwy dlatego, że stanowczem jest mojem postanowieniem na niego się nie zgodzić. Wzbrania mi tego uczucie religijne i mój obowiązek macierzyński względem syna. Dlatego nie chcę nikogo upoważniać do zastępywania mnie w tym procesie. Nie nienawidzę cię, — ty się mylisz. Głęboko tylko cię żałuję i modlę się do Boga, by ci wszystko przebaczył i dał, aby Szasza nie sądził cię kiedyś ze zbyteczną surowością. *Natalia.*

Ponieważ na pomoc jenerałowi Proticzowi była i policja niemiecka, królowa wystosowała następujące telegramy do od niedawna panującego cesarza Wilhelma II.:

Wiesbaden d. 23. czerwca. Jego Cesarska Mość w Berlinie. Nigdy nie opierałam się temu, by syn mój powrócił do ojczyzny. Na to jednak nigdy się nie zgodzę, bym go wydała jenerałowi Proticzowi i nie inaczej jak na podstawie układu zawartego między mną a małżonkiem. *Natalia.*

Wiesbaden d. 29. czerwca. Jego Cesarska Mość w Poczdamie. Nie chcąc syna wydać jenerałowi Proticzowi, upraszam Waszą Cesarską Mość o pozwolenie, mocą którego mogłabym wraz z synem z Niemiec wyjechać i sama go oddać ojcu królowi, dostojnemu mojemu małżonkowi. Tutejsze władze utrzymują, że nie mogę się wydalić z Wiesbadenu razem z synem. *Natalia.*

Królowa tegoż samego dnia wysłała następujący telegram do Milana:

Wiesbaden d. 29. czerwca. Jego Królewska Mość w Belgradzie. Jeżeli się zgadzasz, aby Szasza jeszcze przez miesiąc ze mną pozostał, to wysyłam do pana z takiemi warunkami Dokicza, które dla obu stron są do przyjęcia. *Natalia.*

Na to król natychmiast do guwernera Dokicza wysłał telegram:

Belgrad 29. czerwca. Pan Dokicz w Wiesbadenie. Królowa Natalia wystosowała do mnie telegram, na który proszę cię zakomunikuj jej: Serbski następca tronu ma natychmiast powrócić do kraju, dlatego ma być bezzwłocznie oddany oficerom, którzy mu będą towarzyszyć, jenerałowi Proticz i majorowi Czizicz. Milan.

Potem nastąpiło tz. wiesbadeńskie porwanie dziecka. Policja małego następcę tronu zabrała z łona matki i stosownie do instrukcji Milana oddała Proticzowi, który z dzieckiem natychmiast ruszył w drogę. Królowa Natalia zaś jeszcze przez 6 godzin została internowaną w Wiesbadenie, poczem z Niemiec ją wydalono, co Natalia w telegramie do prezesa ministrów, Nikoły Kristicza, wysłany z Lincu 2. lipca, tak opisuje:

Linc 2. lipca. W czwartek wieczorem szef policji oświadczył mi, że mój syn ma być z Niemiec wydalonym i nazajutrz o 10 rano jenerałowi Proticzowi oddany.

Ponieważ zaś ja jestem przyczyną, że stosunki między Niemcami a Serbią zostały zakłócone, wydalono mnie także — ale dopiero w sześć godzin po moim synie, tak, że nie mogłam mu towarzyszyć. Dom mój przez 15 godzin był w oblężeniu, my zaś wszyscy byliśmy jeńcami. Wszystko to stało się na pańską prośbę; żądam, aby powiedzianem mi było czem zgrzeszyłam, bo ja nie boję się światła słońca, ani dla politycznego swego, ani dla prywatnego życia. Natalia.

Ponieważ zaś królewicz tymczasem już szczęśliwie do kraju przybył, Natalii nic nie odpowiedziano. Zaczęto całą siłą pracować, aby rozwód jak najprędzej nastąpił — i oto

Króla Milana prośba rozwodowa:

„Przez długich lat szereg coraz więcej i więcej pojawiało się oznak między mną a małżonką moją, że mamy do siebie na wzajem antypatję. Przeszłego roku postanowiliśmy, że pod pozorem wychowania naszego jedynego syna, serbskiego następcę tronu, za granicą, będziemy żyli w rozłączeniu. W czasie kompromisu tego jednak, wskutek wzajemnego wstrętu, powstawały coraz nowe i nowe spory, skargi i nieprzyjaźnie. Do obecnego kroku to mnie skłoniło, że od lat, ani serce moje ani dusza moja nie mają z powodu niechęci i wstrętu żony mojej, spokoju. Zarazem powinienem krok ten uczynić w dobrze zrozumianym interesie mojego drogiego syna a następcy tronu. Chcąc jednak dać świadectwo mojej cierpliwości i pojednawczości; życząc sobie dalej, jako głowa tego kraju i św. kościoła wierny syn, z własnej woli uczynić to wszystko, co jest w duchu naszego św. kościoła, z wiedzą jego naczelnych kapłanów i za ich zgodą, uczyniłem małżonce mojej propozycję pojednania. Każdy sąd kościelny, jak i każdy obywatel państwa, posiadanego przezemnie z łaski Boga, podzielać będzie moje zdanie, że każda małżonka, każda matka, każda królowa powinna była przyjąć tę propozycję, a to tem bardziej, że wtedy nie byłoby potrzeba rozwodu i że obeszłoby się bez wszelkiego poniżenia i bez wszelkiego poświęcenia praw małżeńskich, macierzyńskich i królewskich. (Tu następuje znana propozycja kompromisu). Lecz małżonka moja Natalia z nienawiści do mnie, potrafiła w sercu swojem zgnieść macierzyńską miłość i odrzuciła proponowany kompromis, wedle którego dziecko przez wiele lat byłoby przy niej pozostało, by zajmowała się jego wychowaniem. Ja, chociaż tak nieszczęśliwy w pożyciu domowem, byłbym do dna spełnił ten nowy kielich goryczy. Nie wstrzymywałem się na drodze poświęcenia, lecz na prośby naczelnych kapłanów zgodziłem się na to, by nasz św. kościół próbował żonę moją skłonić do pojednania. Ona atoli i słów św. kościoła wysłuchać nie chciała a wysłanego do niej biskupa Dymetrjusza z Niżn, nawet nie przyjęła.

Ponieważ więc żona moja Natalia uporczywie i stanowcze odepchnęła ofiarowane sobie pojednanie, nie pozostaje mi innego wyjścia z tej ciężkiej pozycji osobiście, rodzinnie i państwowo, jak powrót do raz już podanej przezemnie skargi, z tą prośbą, by św. kościół krajowy małżeństwo między mną a żoną moją, Natalią, rozwiązał. Dotąd nie chciałem także czynić wzmianki o politycznem przeciwieństwie, które między mną a żoną moją, Natalją, zrobiło się tak zaostrzonem, że stawało się niebezpiecznem dla najwyższych interesów państwowych. Skoro atoli Natalia wszystkie projekta pojednania odepchnęła, odkryła przez to przed całym światem jawne świadectwo politycznej naszej nieprzyjaźni. Polityka i dynastyjne interesa wymagały tego, by następca tronu powrócił do Serbii. Na moje wezwanie, by żona Natalia, syna mojego i poddanego, wydała moim wysłannikom i do ojczyzny odesłała — moja żona, Natalia, temu nakazowi króla i męża nie była posłuszną, lecz opornie i samowolnie zatrzymała następcę tronu tak długo, dopokąd interwencja rządu pruskiego nie wypełniła mego życzenia. Po interwencji rządu pruskiego, małżonka moja zawsze jeszcze ociągała się wydać następcę tronu moim pełnomocnikom. Czyniła to zaś w sposób tak mało przyzwoity dla królowej, że rząd pruski był zmuszony zarządzić wydalenie jej z kraju. Tego zachowania się i tego podniesionego chałasu złośliwego celem było: by moją królewską powagę i państwo poniżyć. Z tego wszystkiego można się przekonać: że próby pojednania wskutek opornego i stanowczego sprzeciwiania się mojej małżonki Natalii pozostały bez rezultatu; że żona moja zaprzeczyła posłuszeństwa, winnego królowi i mężowi; że ona nietylko mój spokój niszczy ale zakłóca spokój mojego państwa i jego rozwój. Dla tych wszystkich przyczyn upraszam tedy o uznanie małżeństwa między mną a małżonką moją, Natalią, za rozwiązane i wedle przepisów naszego św. kościoła takowe unieważnić.

Milan.

Na to poda[illegible]óla Milana począł aparat kościelny się por[illegible]iecz tak powolnie i ciężko, że jak to królowej donosi Piroczanac w liście z 19. września 1888. stary Kristicz powołał do siebie członków synodu i tem ich straszył, że ich o bunt obwini. „Bóg dobry wie tylko, co jeszcze czeka ten kraj, dopóki tacy doradcy znajdują się około króla“ — pisał Piroczanac w zakończeniu swojego listu.

W liście z 21. września Pirzoczanac donosi królowej, że król Milan ze względu, iż konsystorz nie chciał przychylnie jego sprawę załatwić, rozpędził wszystkich członków konsystorza. Piroczanac słyszał od Mijatowicza, że król krzyczał doń nerwowo! „Hocu razwod, razwod, pa razwod“ (Chcę rozwodu, rozwodu, i tylko rozwodu); — nakoniec zaznacza: „Metropolita Mraowic pojechał do Karłowic do patrjarchy Angyelicza i tam wynaleźli, że cesarze bizantyńscy zwykłem rozporządzeniem orzekali o rozwodach a kościół tylko sankcjonował ich postanowienia“.

Rozwód Milana tak się odbył, jak wynaleźli naczelni kapłanie w Karłowicach. Metropolita Mraowicz zwykłem rozporządzeniem orzekł rozwiązanie małżeństwa.

Traktat handlowy między Austro-Węgrami a Niemcami.

Jeden z największych powag politycznych stronnictwa liberalnego węgierskiego, deputowany Andrzej György, zamieścił w sprawie toczących się obecnie rokowań między Austro-Węgrami a Niemcami o zbliżenie się handlowe, obszerny, w Rzymie napisany artykuł w *Nemzet* i *Pester Lloydzie*. Artykuł ten podajemy na tem miejscu, gdyż charakteryzuje on najlepiej stanowisko Węgier w rzeczonej sprawie tyle ważnej dla nas, ocenia trafnie istotne przeszkody zbliżenia, a czytając między wierszami, łatwo w nim wyczytać pod formą optymistycznego zapatrywania argumenta groźniejsze, jakiemi węgierskie stronnictwo rządowe starać się będzie usunąć przeszkody zbliżenia.

Oto sam artykuł:

„W całej Europie z żywem śledzą zajęciem przebiegu rokowań z Niemcami. Pewien znakomity polityk tutejszy (rzymski), który nieraz w przygotowywaniu tego rodzaju traktatów Włoch wybitny brał udział, zauważył słusznie, że układany obecnie traktat austro węgiersko-niemiecki oddziała na życie ekonomiczne w sposób podobny, jak traktat angielsko-francuzki z r. 1860. Wszakże ofiary składane na ołtarzu ceł ochrończych, w zupełności wyczerpały siłę podatkową przeważnej części publiczności konsumującej a więc ludności; nowy zwrot dałby przeto zdrowszemu rozwojowi życia narodów ów pierwszy impuls, jakiego zabagnione stosunki ekonomiczne wyglądają, a w sprawach takich właśnie o pierwszy krok się rozchodzi. Traktat ten będzie też decydującym oraz dla mającego się wkrótce układać traktatu austro-węgiersko-włoskiego, a bez wątpienia i dla wszystkich w ogóle europejskich traktatów. Wielka szkoda, że sprawę tę z obu stron w dość fałszywem stawiają oświetleniu, mianowicie wobec zagranicy, i że toczące się obrady nie dopuszczają tak potrzebnego rektyfikowania ze strony kompetentnej.

Co do interesów Węgier nie objawia się w zapatrywaniach żadna różnica. My wszyscy — bez względu, do jakiego stronnictwa politycznego który z nas należy — pragniemy z całego serca traktatu handlowego z Niemcami na podstawach jak najliberalniejszych. Rząd nasz (węgierski) tak w swoim programie, jakoteż częstokroć następnie oświadczał, że pragnie zawarcia traktatu cłowego z Niemcami i że zasadą wolnohandlową się kieruje. Zkądże przeto p. Bambergerowi racja do lamentowania w rajchstagu niemieckim nad losem rokowań handlowo-traktatowych, które prowadzone są przez rządy ochrończo-cłowe? Szczególna to śmiałość, przypuszczać coś podobnego o rządach niemieckim i austrjackim w chwili, gdy one faktycznie kierunek przeciwny obrały; co do rządu węgierskiego zaś jestto wierutną nieprawdą.

Licho zaś w tem leży, iż twierdzenie to we wielu miejscach za słuszne a całe rokowania poprostu za mitrężenie czasu poczytują. Zapatrywanie to spotęgował artykuł *Hamb. Nachrichten* (że Niemcy będą płacić haracz Austro-Węgrom), tudzież wiadoma mowa dr. Plenera. Zaiste, osławionego frazesu *Hamb. Nachr.* o „haraczu“ była chyba godną tylko nietaktowność p. Plenera, który w swej mowie wystąpił z nowem a lichszem wydaniem frazesu; „precz z wszelkiem wyższem obciążeniem!“ Juścić, jeżeli się jako premisę traktatu handlowego stawia warunek, że od Niemiec wszystkiego żądać, ale im niczem odwzajemnić się nie należy, to jestto prawie teorja „haraczu“, i nie potrzeba wielkiego rozumu, aby poznać, że na takich podstawach traktat handlowy nie przyjdzie do skutku, skoro w nim chodzi o zasadę: *do ut des*.

My Węgrzy wiemy, że się rzecz ma inaczej My wiemy, że ten i ów z wielkich przemysłowców austrjackich broni swojej nabitej kalety, a nawet superatę cłową radby zatrzymał za darmo. A że też niemiecki „interes krajowy“ silne daje tło junkierstwu niemieckiemu, które ze szpalt *Hamb. Nachr.* przemawia, i o tem bardzo dobrze wiemy. Ale też wiemy jeszcze coś więcej — mianowicie, że w Austrji są miliony konsumentów, którym się sprzykrzyło płacić premie fabrykantom; wiemy, że w Niemczech podrożenie chleba nie bardzo szczęśliwą się okazało polityką narodową, i że właśnie wobec nowych zasad, nowych też mężów było potrzeba. A przedewszystkiem wiemy, że i my też egzystujemy, i że my także mamy coś do mówienia przy załatwianiu tej sprawy.

Dla drobnostkowych, jednostronnych interesów nie możemy dopuścić zepsucia podstaw, na których właśnie wspólność obszaru cłowego (austro-węgierskiego) polega. Kwestję tę z najgłębszą mądrością polityczną, i rację czasowego istnienia wspólności cłowej rozwiązuje §. 52. ustawy XII. z r. 1868. „Częścią ze względu na położenie, dla pobudek politycznych; częścią zaś wskutek jednakowych interesów stron obu“ — otóż, więcej powodów nie ma i być też nie może.

Położenie i polityczne pobudki uznajemy także i dzisiaj. Ale to położenie i pobudki polityczne jak wówczas za Związkiem cłowym (austro-węgierskim), tak dzisiaj za zawarciem traktatu handlowego z Niemcami przemawiają. Jakoż zgodność interesów stron obu legislatywa węgierska zawsze całkiem słusznie oceniała. W r. 1868 było to na podstawie zasad wolnohandlowych całkiem naturalnem; w r. 1878 i później przy autonomicznych taryfach w r. 1882 i 1884 było to już wątpliwem. Część sejmu a także i jak twierdziliśmy z ław rządowych, że owa zgodność ustała; większość atoli była zdania, że wobec panującego powszechnie, a przedewszystkiem w Niemczech prądu cłowo-ochrończego, zawsze jeszcze z jednotliwego oddziaływania onego, wytwarza się zgodność interesów, że trzeba jednakowo zamknąć się przeciw Niemcom.

A dzisiaj i dzisiaj już i to minęło. Pragniemy na serjo traktatu taryfowego (cłowego) z Niemcami. My nie możemy całej naszej polityki handlowej wydać drobnym interesom cłowo-ochrończym na pastwę.

Chcemy polityki taryfowej na podstawie: *do, ut des*, a nie haraczu, jak p. Plener mniema a *Hamb. Nachr.* obwołują — tylko ofiary w zamian za ofiarę. Ale w zamian za to, iżby niektóre za pomocą ceł ochronnych wegetujące egzystencje przemysłowe (austrjackie) nadal premie pobierały, na to nie może cała ludność monarchii poświęcać ani swoich najlepszych rynków zbytu, ani też spodziewanego spadania cen naszych przedmiotów konsumowych. To czujemy wszyscy i spodziewamy się, że monarchia nie będzie przed to arcycierpkie „albo—albo“ postawiona.

Jedno zaś wiemy już dzisiaj bezwarunkowo napewne, mianowicie, że we Węgrzech cała bez wyjątku opinia publiczna, a wielokrotnie też rząd tak naserjo wystąpiły za tym traktatem handlowym i taryfowym z Niemcami, iż dojściu tego traktatu do skutku ze strony Austro-Węgier przeszkodzić nie można ani przeszkadzać też nie wolno, — a gdyby jednakowoż według zapatrywania dr. Plenera zachodził powód do zerwania, w takim razie oświadczyć możemy otwarcie że też ustała racja bytu dla §. 52 ustawy XII. z r. 1868 (austro-węgierski Związek cłowo-handlowy).

Przyjaciele nasi za granicą, którzy z uwagą śledzą rozwój tej ważnej sprawy, powinni się uspokoić tą myślą, że we Węgrzech wszyscy my powagę położenia pojmujemy, i że za rządem stoi jednotliwa silna opinia publiczna, której żadne frazesy nie zadowolą tylko sam traktat.

Kalendarz rusko-słowiański.

Towarzystwo dobroczynności słowiańskie w Petersburgu wydało kalendarz rusko-słowiański w celu rozpowszechniania wiadomości dokładnych (!) a prawdziwych (!) o świecie słowiańskim pośród licznych plemiena tego szczepów. Treść kalendarza jest urozmaiconą i uwzględnia potrzeby każdego narodu słowiańskiego, dając o nim mniej lub więcej wiadomości historycznych i współczesnych. Są wykazy świąt kościoła wschodniego, ormiańskiego, katolickiego i protestanckiego; nie zapomniano też mahometan i żydów. Znajdują się dalej żywoty trzydziestu kilku świętych kościoła wschodniego, wytłumaczenie obrządków i zwyczajów religijnych u Rosjan i u Polaków. Nie podobały się snadź wydawcom zwyczaje dnia Zadusznego u Polaków, gdy bowiem znajdują, że noszenie na groby pokarmów dowodzi u Rusinów przejęcia się ideą nieśmiertelności duszy, obrządki, towarzyszące obchodom dnia Zadusznego u Polaków, stwierdzać mają tylko straszną zabobonność ludu. Co zabawniejsze, to to, że autor artykuliku o czci dla umarłych posądza duchowieństwo katolickie o podzielanie przesądów o upiorach, widmach i t. p., a wszyscy wierni w Polsce są jakoby zwolennikami spirytyzmu, wywołującymi umarłych w pierwszą noc listopadową.

Wylicza kalendarz najznaczniejsze w Polsce dawnej świątynie, przy opisie których jest błędów tyle, ile wyrazów. O katedrze krakowskiej powiedziano naprzykład, że znajdują się tam, wedle podania *(sic)* pomniki: **Władysława Łokietka, Bolesława Wstydliwego i św. Stanisława.** Sarkofag Jana III trzymają posągi niewolników tureckich, siedzących na piedestale z marmuru. Przytaczając nieco dalej podanie o obrazie Częstochowskim, sądzą wydawcy kalendarza, że *mógł on być danym* przez cesarzów bizantyjskich Bazylego i Konstantego siostrze ich Annie, wydanej za św. Włodzimierza.

Ze studjów innych, dotyczących dziejów polskich, wymienić wypada artykuł pt. „Znaczenie duchowieństwa i walka o kościół narodowy w dawnej Polsce“. Z uznaniem odzywa się autor o Fryczu Modrzewskim i o Stanisławie Orzechowskim, nie uwzględniając jednak polemiki, jaką toczyli ze sobą ci dwaj najlepsi czasu swego mówcy; projekt zwołania soboru narodowego znajduje w nim wielbiciela gorącego, a działalność kardynała Hozjusza — równie gorącego przeciwnika.

Dalej znajduje się kalendarzowe studjum o Słowianach w przeszłości i teraźniejszości oparte na dziele prof. Kreka. Autor studjum wnioskuje, że dziś dopiero, po wielu niepowodzeniach i stratach, zrozumieli Słowianie konieczność jednomyślności i wspólności, opartej na języku wspólnym, który stałby się świadectwem tej jednomyślności, pomimo różnoplemienności Słowian.

Następuje potem roztrząsanie sprawy języka wspólnego dla Słowian, napisane przez p. A. S. B., znakomitego, jak twierdzi przedmowa, slawistę. Zdaniem autora, sprawa ta wstąpiła na właściwą drogę dopiero od czasów Jungmana, językoznawcy czeskiego, i słoweńczyka Stura, którzy wskazali język rosyjski, jako jedyny, któremu przypadnie w udziale stać się arką przymierza pomiędzy wielojęzycznemi narodowościami słowiańskiemi. Obecnie sprawę języka wszechsłowiańskiego uważa p. A. S. B. za rozwiązaną, twierdząc, że taką jest ogólna podstawa dziejowa, na jakiej wytworzyły się języki: francuski, włoski i niemiecki. Jeżeli słowianie zachodni nie zrozumieją konieczności takiego podporządkowania języków swych językowi ruskiemu, to, zdaniem p. A. S. B., zmuszeni będą zbliżać je do języków niesłowiańskich, zatracając ich charakter narodowy.

Jako dodatek, dołączono do kalendarza mapę rozsiedlania narodowości słowiańskich, wydaną po raz pierwszy przez p. Komarowa w roku zeszłym. Znanem jest wystąpienie Serbów przeciw karcie tej z powodu oznaczenia Macedonji barwą bułgarską. Wystąpienie to spowodowało przejrzenie mapy w wydaniu drugiem, które jednak zdaniem autorów samych, nie jest bez zarzutu. Niedokładności, jakie przedstawia konfiguracji rozsiedlenia narodowości polskiej jest mnóstwo. Wynika to zapewne stąd, iż oprócz studjum o mazurach w „Wiśle“, nie uwzględniono przy układaniu mapy żadnego źródła polskiego. Skutkiem tego nie oznaczono wcale wielu miejscowości, które ułatwiłyby mogły orjentowanie się na kresach zachodnich słowiańszczyzny. Nie ma, naprzykład, na karcie Gumbina w Prusach wschodnich, a 20% ludności powiatu gumbińskiego jest polską; nie ma Frysztatu, Białej i Cieszyna na Szląsku austrjackim, który liczy 3[illegible]% ludności polskiej, a powiat frysztacki 84%. Nakrapianie Królestwa punktami zielonemi, które oznaczać mają kolonje niemieckie, tak jest jaskrawe, iż może się wydawać umyślnie zrobionem na to, by zastraszyć widmem hydry germanizacyjnej. Na całym atoli gubernii tych obszarze żadnego punkcika żółtego, chociaż nie emigrowali chyba Polacy ze swych siedzib na czas układania mapy. Powiaty sokólski i białostocki czerwienią się i zielenią jaskrawie, a przecież więcej tam chyba Polaków, niż tych Niemców zielonych. Redaktorowie mapy wymyślili sobie cyfrę 5.000 na oznaczenie ilości Polaków w Ameryce, choć ich za Oceanem jest około miljona.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 12. stycznia.

* **Zapiski osobiste.** P. Antoni Chamiec zastępca marszałka krajowego wyjechał na dni kilka do Krakowa.—JE.ks. biskup Karol Hryniewiecki ofiara tyranji caratu, udał się ze Lwowa do Podkamienia. W Brodach przyjmował go uroczyście burmistrz na czele rady. — Bawi obecnie w mieście naszem p. Włodzimierz Antonowicz, profesor uniwersytetu kijowskiego, historyk i archeolog.

* **Zmarli.** We Lwowie zakończył życie Józef Habdank Białoskórski, obywatel ziemski, przeżywszy lat 52. — W Warszawie zgasł Ignacy Lach-Szyrma, właściciel dóbr, okrywając żałobą domy Szyrmów, Włodków, Trębickich i Pusłowskich.— W Warszawie też rozstał się z tym światem Józef Sulatycki, doskonały znawca archeologji, właściciel arcycennej galerji obrazów i słynnych starożytności.

* **Śluby.** Ubiegłej soboty, w cerkwi wołoskiej przepełnionej publicznością pobłogosławiony został związek małżeński dr. Henryka Baczewskiego, urzędnika bankowego z p. Gabrjelą Zgórską córką dyrektora banku krajowego. Pannę młodą prowadzili do ołtarza dr. Mieczysław Feintuch i brat p. Alfred Zgórski, pana młodego zaś panny Tekla Padewska i Walerja Krausówna. Młodej parze błogosławił ks. metropolita Sylwester Sembratowicz. Po skończonej ceremonji kościelnej rodzice panny młodej nader serdecznie i gościnnie podejmowali u siebie orszak weselny złożony z trzydziestu kilku osób. Ożywiona rozmowa przy sutej wieczerzy przeciągnęła się do godziny 3 zrana. — Tegoż dnia w kościele św. Marji Magdaleny połączył się dozgonnym węzłem małżeńskim p. Stanisław Michalewski, właściciel dóbr z p. Heleną Krausówną, córką notarjusza z Sokala. — W dniu dzisiejszym w kościele horodeńskim stanęli u ołtarza p. Henryk Góralski adjunkt sądowy z p. Felicją Jasińską córką Feliksa i Elżbiety z Janiszewskich Jasińskich, właścicieli dóbr ziemskich. — W Warszawie w sobotę kapłan związał stułą ręce p Witołda Kurzenieckiego z p. Jadwigą Markiewiczówną, córką tamtejszego rejenta. Pp. Michałowie Markiewiczowie otrzymali mnóstwo telegramów gratulacyjnych z Galicji, mają tu bowiem sporą liczbę znajomych i przyjaciół, od lat kilkunastu rok rocznie lato spędzając w Krynicy.

* **Arcyksiążę Leopold Salwator**, wczoraj wieczór powrócił z kilkudniowych łowów w dobrach ordynata p. Czarkowskiego-Golejewskiego w Wysuczce, do Lwowa. Na polowaniu tym padło około 200 zajęcy i 2 dziki.

* **Sprawa nauki jęz. ruskiego w szkołach** średnich. Dnia 3. bm. odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. p. dr. Bobrzyńskiego, posiedzenie ankiety w której wzięli udział: prof. dr. Ogonowski, ks. Ilnicki, prof. Hładyłowicz, Łuczakowski, Romańczuk, Barwiński i Partycki, a nadto członek Rady szkolnej dr. Zajączkowski.

Po przedstawieniu sprawy przez referenta, inspektora kraj. Jana Lewickiego uchwalono:

I. Prawidłowemu rozwojowi i postępowi nauki języka ruskiego stoi na przeszkodzie brak racjonalnego rozkładu materjału naukowego na poszczególne klasy, a przedewszystkiem brak odpowiednio ułożonych „Czytanek“ i „Wypisów“, należy więc 1) rozłożyć materjał nauki odpowiednio do planów, uchwalonych dla języka polskiego i niemieckiego; 2) postarać się o jaknajrychlejsze opracowanie i wydanie nowych „Czytanek“ i „Wypisów“.

II, W wyższem gimnazjum należy rzecz stanowczo zmienić i rozłożyć materjał na poszczególne klasy, jak następuje: 1) dla V. klasy przeznacza się czytanie wzorów prozy i poezji, wyjętych bądź z utworów oryginalnych ruskich, bądź w braku ich, z dobrych przekładów odpowiednich utworów literatury europejskiej; 2) w klasie VI. uczyć się będą uczniowie języka staroruskiego, na podstawie „Chrestomatyi“ dr. Ogonowskiego i zarazem czytać będą co celniejsze pomniki literatury staroruskiej; 3) w klasie VII., w pierwszym półroczu czytać się będzie utwory literatury ustnej (ludowej), w drugiem półroczu tej klasy i przez cały rok w VIII. klasie, będzie przedmiotem nauki literatura nowsza, począwszy od końca XVIII. wieku.

III. 1) Należy zaraz zabrać się do opracowania „Wypisów“ dla klasy V. 2) Przyspieszyć wydanie I. części „Wypisów“ Barwińskiego. 3) Zająć się przerobieniem części II i III. „Wypisów“ tego samego autora, przeznaczonych dla klasy VII. i VIII. 4) Zająć się wydaniem nowej „Czytanki“ dla I kl., przyczem poleca się jej autorowi, prof. Romańczukowi, ażeby przed zabraniem się do nowego jej opracowania i wydania, przedłożył Radzie szkolnej kraj. swój projekt co do zmian, przeprowadzić się mających. 5) Zająć się szczegółową rewizją „Czytanki“ dla klasy II. III. i IV., tak pod względem ich treści, jakoteż i co do układu.

IV. Naukę języka ruskiego, tam, gdzie ona jest przedmiotem nadobowiązkowym, zalecono prowadzić w dwóch oddziałach, w których pierwszy obejmować ma naukę elementarną, na podstawie czytanki dla II. kl. szkół ludowych, drugi zaś, podać ma uczniom wzory poezji i prozy ruskiej, na razie, na podstawie czytanki dla IV. klasy szkół średnich, później zaś, na podstawie ułożyć się mających dla klasy V. wypisów.

Wszystkie powyższe wnioski będą Radzie szkolnej krajowej przedłożone.

* **Stypendjum.** Wydział krajowy udzielił Maksymilianowi Zajdzikowskiemu, uczniowi miejskiej szkoły dla przemysłu artystycznego w Krakowie,

na czas trwania nauki stypendjum po 10 zł. miesięcznie.

• **W pałacu namiestnikowskim** odbyła się w sobotę zabawa z tańcami. Obecni byli: marszałek ks. Sanguszko, komenderujący ks. Windischgraez, jenerał porucznik hr. Bechtolsheim, hr. St. Badeniowa, pp. Z. Dembowscy, pani Wanda Jałonowska z córką, hr. Mieczysł. Borkowska z córkami, pp. Marchwiccy, p. Celina Skrzyńska, pp. Bobrzyńscy, hr. Skarbkowie, pp. Ocoszalscy, ks. Andrzejowa Lubomirska, pani Czesnowska, hr. Wolańscy z córką, pani Bocheńska z córką, pani Jaworska, pp. Henryk Lisicki, Leon hr. Piniński, Oborski, hr. Cetner, Bielski.

• **Sport myśliwski.** W majątku marszałka kraj. ks. Sanguszki, w Krzyku, odbyło się dnia 5. bm. polowanie na którem ubito 130 zajęcy i 1 lisa. Wracając z polowania konie p. Stanisława Żaby ze Zbylitowskiej Góry poniosły; P. Z. i pułkownik hr. Lippe, który mu towarzyszył, zostali wyrzuceni z sanek. Hr. Lippe nie doznał żadnego szwanku; pan Z. mniej szczęśliwy, otrzymał kilka ran na twarzy.

Na polowaniu dnia 7. bm. odbytem w Gorzycach, również własności księcia marszałka, zabito 168 zajęcy.

• **Miłego gościa** ma obecnie miasto nasze w swoich murach. Jest nim p. Józefina Szleżygierówna, b. artystka sceny naszej, ostatnio primadonna koloraturowa opery warszawskiej. Pełna talentu śpiewaczka, która w ciągu kilku lat ostatnich znakomite w sztuce swej poczyniła postępy, padła wraz z Wandą Leszczewską i Józefem Chodakowskim ofiarą rusyfikacyjnych zapędów obecnego prezesa teatrów rządowych w Królestwie [illegible] hurkowskiej i zmuszoną była podać się do dymisji. Koło przyjaciół primadonny nakłania ją do publicznego na estradzie wystąpienia.

• **Poseł Stanisław Szczepanowski**, miał wczoraj odczyt w tutejszej „Skale". Nie pierwszy to już raz zgromadził się szczelnie tego stowarzyszenia, aby wysłuchać wywodów [illegible]. Prelegent, tym razem rozwinął przed zebranymi słuchaczami zapatrywania na „Zadanie stolicy kraju". Prelegent skreślił najpierw powstawanie stolic, następnie podał charakterystykę miasta stołecznego w starożytności, w wiekach średnich i za naszych czasów. Dalej wykazał różnice pomiędzy stolicami wytworzonemi sztucznie, a wynikającemi z naturalnych warunków, zwłaszcza ekonomicznych. Wreszcie porównał poseł Szczepanowski niemieckich „Bürgerów" z naszymi „obywatelami", wykazując wyższość obowiązków i pobudek działania u tamtych. Odczytu tego, trwającego około dwóch godzin, wysłuchano z wielkiem zajęciem, darząc po skończeniu prelegenta hucznymi oklaskami.

• **Zabawy domowe** o ile w wielkiej obfitości odbywały się w czasie świąt, o tyle w ciągu zeszłego tygodnia ucichły zupełnie. Dopiero w sobotę i wczoraj w niedzielę odbyło się kilka zabaw — a na ten tydzień również nie wiele jest zapowiedzianych. Widocznie bawić się będziemy w ciągu karnawału przeważnie na balach i wieczorach publicznych.

• **Inauguracja karnawału** w Kasynie miejskiem powiodła się wcale doskonale. [illegible] dr. Jarosz [illegible]. Tańcom do godz. 4 rano, unosząc z zabawy [illegible] wspomnienia [illegible] gustowne karneciki.

• **Posiedzenie komitetu balu „Koła"** odbędzie się dziś o godz. 7. wieczorem w lokalu Koła literacko-artystycznego.

• **Zamiast wieńca** na trumnę śp. rektora dr. Tomasza Staneckiego złożyli pp. Aleksandrowie Lewakowscy kwotę 10 złr. na rzecz Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej.

• **Śnieg znikł** zupełnie z ulic naszego miasta. Natomiast wczoraj nad wieczorem panowała niesłychana ślizgawica. Chodniki pokryte były śliską powierzchnią lodu. Ile osób upadło — trudno obliczyć, pewne atoli, że było takie kilka wypadków dokliwszego połamania się.

• **Z kolei Karola Ludwika.** Pomiędzy Sądową-Wisznią a Chorośnicą przy pociągu towarowym nr. 28 z dnia 11. bm. złamało się koło z lanego żelaza przy wozie kolei państwowej idącym z Czerniowiec do Granicy. Uszkodzenie to spostrzegł na czas strażnik kolejowy i zatrzymał natychmiast pociąg wskutek czego nastąpiło wykolejenie się wozu uszkodzonego. Z powodu tego zatrzymać musiano pociąg pospieszny nr. 1., który w tej porze z Krakowa był spóźniony wskutek opóźnienia się pospiesznego pociągu kolei północnej w Mościskach, jakotęż pociąg nr. 2 w Sądowej-Wiszni. Dopiero po przeprowadzeniu uszkodzonego wozu na stację w Chorośnicy i po dokładnem zbadaniu przestrzeni puszczono w ruch zatrzymane pociągi.

• **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 12 stycznia o godzinie 12 w południe:

W ubiegłych 2 dobach był wiatr co do kierunku przew. wschodni, co do siły słaby (1.2), stan nieba zachmurzony, powietrze bardzo wilgotne (93% wilg. wzgl.); opad: śnieg; wysokość opadu 0.2 mm.

Średnia temperatura doby była — 2.9 C, najwyższa + 1.0° C w dobie po południu, a najniższa — 4.0° C w dobie o 12 rano.

Zniżka barometryczna 755 do 760 mm znajdowała się na zach. w Norw., zwyżka 765 do 780 w środk. Rosji; zniżka drugorzędna utworzyła się w Sycylji.

Barometr opada; stan barometru [illegible] do p. m. był dziś o 9 g. rano 771 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. g. w południe d. 12. bm. do 12 w południe d. 13 bm.: Wiatr będzie półn.-zachodni, co do siły mierny (2-4); średnia temperatura w tym czasie obniży się do —5° stan nieba będzie zachm.; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opad: śnieg. —

• **Jutro** dnia 13. stycznia: św. Hilarego. — św. Nowy rok.

— **Br. Jerzy Eugeniusz Hausmann**, b. prefekt departamentu Sekwany, zmarł 12. bm. w Paryżu. Zasługą jego było przebudowanie starego Paryża [illegible] szerokich i długich ulic, w celu unieszkodliwienia nadal wszelkich rewolucyj, w którym to celu także wyrugował żywioł robotniczy po za centrum miasta. Za inicjatywę jego wydano [illegible] dzieło „Histoire générale de Paris".

— **Z Stanisławowa.** Korespondent nasz *(ikz)* donosi co następuje: „Stają ludziska po rogach ulic, czytają porozlepiane plakaty, i mówią sobie: „przecież raz mieć będziemy nowych rajców, bo że wydrukowane na białem czarne, że wybory do Rady miejskiej rozpoczną się na dnia 15. stycznia." Tak sądzą ludzie dobroduszni, lecz ci, co w gry wyborcze są wtajemniczeni, wiedzą (bo zresztą z tajemnicy już dziś robią głośną sprawę), że lista postawionych kandydatów, gdyby przyszła nawet do steru [illegible]. Półroku trwały przygotowania do wyborów, rok przeminie na protestach, [illegible] u nas dalej; nie ciekawa to więc sprawa, chyba stąd, że [illegible] kolejowych, [illegible] Zakoń-czywszy rok stary Sylwestrem, rozpoczęło kasyno nowy rok białym mazurem, którego po przerwie dwudniowej, bo już 3 bm. tańczyli w kilkadziesiąt par dalej Moniuszkowie na drugiej wieczornicy, jaką im urządziły panie komitetowe. Humor na wieczorze tym panował wyborny, a nawet ojcowie i mężowie bawili się swobodnie, w kieszeni bowiem pozostały im dziesiątki, pięćdziesiątki, podczas gdy panie ich w zwykłych sukniach wełnianych wyglądały niemniej uroczo. Zrzucić je będą jednak musiały, a przywdziać wkrótce stroje na bale, jakie nam już zapowiedziały Towarzystwo św Wincentego a Paulo i Stowarzyszenie bursy Kraszewskiego. Tymczasem, jako w dnie świąteczne, przysłuchują się stanisławowianie pięknym kolendom, które grono amatorów, złożone z mieszczan i włościan, przybyłych z Buczacza, śpiewa z przejęciem w „Jasełkach" tj. w obrazie ludowym czteroaktowym, układu ks. Soleckiego. Układ to wcale zręczny zaleca się przedewszystkiem prostotą i melodją swojską, których słucha się z pietyzmem zwłaszcza, że i gra amatorów, trzymana w poważnym tonie, miłe na widzach sprawia wrażenie. Grono a raczej towarzystwo tych amatorów, mieszczan i włościan zawiązane zostało w Buczaczu przed dwoma laty i tam jakoteż w okolicy znane było zaszczytnie; dziś przybyło ono do nas za staraniem wydziału tutejszej Ochronki, i dało na osieroconą dziatwę dwa przedstawienia z sukcesem zupełnym. I w tem nowy dowód, że w ludziach naszym drzemie wiele strun jeszcze nietkniętych, które zręcznie poruszone dadzą ton pożądany. Więc nie deklamować, ale działać nam potrzeba."

— **Nowi Rumuni.** Z powiatu suczawskiego donoszą *Gazecie Polskiej* o przebiegu konskrypcji, co następuje: „W wielu gminach tutejszego powiatu mieszka ludność o narodowości mięszanej, a mianowicie Rumuni, Rusini i Polacy. Ci ostatni są prawie bez wyjątku obrządku rz. kat., i dlatego trudniej zapisywać ich błędnie; natomiast Rusini, będący wyznania gr. orjent. całemi masami zaliczeni zostali do narodowości rumuńskiej. Konskrypcja odbywa się w kancelarjach gminnych przy ogoomnym ścisku mieszkańców, pomiędzy którymi uwijają się agitatorowie. Ci bałamucą Rusinów, aby na pytanie o religię odpowiadali „Mołdawan", co ma ten skutek, iż komisja w rubrykę o języku towarzyskim wpisuje wyraz: *rumänisch*, chociaż dotycząca jednostka z dziada-pradziada jest narodowości ruskiej. I to jeszcze dodać należy, że w tutejszej okolicy nazwę „Rusniak", „Rusyn", poczęto chłopom przedstawiać, jako coś mniej szlachetnego i często świadomi swej narodowości Rusini przez jakiś fałszywy wstyd, chcąc uchodzić za „lepiej urodzonych" podają, iż są *moldovanestie*. Tym sposobem mnóstwo Rusinów zapisano w naszych stronach do rumuńskiej narodowości. Ze strony rumuńskiej dokładano wszelkich starań, ażeby konskrypcja na korzyść Rumunów wypadła, natomiast o Rusinów nikt zgoła nie troszczył się i inteligencja ich żadnych tutaj kroków nie czyniła...

— **Senator** Foucher de Careil, były ambasador francuski w Wiedniu, umarł.

— **Gruszka z zeszłego wieku.** Na wystawie pomologicznej, odbytej w Caen w październiku r. z znajdowała się jedna sztuka gruszki zupełnie dobrze przechowanej a zerwanej w roku 1779! Gruszka ta gatunku „Bon chrétien" pochodziła z ogrodu p. Trevet, ogrodnika hr. d'Artois. P. Trevet w celu zakonserwowania jej użył dość znanego sposobu, mianowicie dwanaście upatrzonych owoców, kiedy te ledwie co opadły z kwiatu, otoczył dwunastu odpowiedniej wielkości flaszkami, przyczepiwszy je do drzewa. Tym sposobem każdy owoc rósł i dojrzewał w swojej flaszce, w chwili zaś zupełnego dojrzenia i zerwania wypełnił nieraz szczelnie wnętrze tejże flaszki. Natychmiast po zerwaniu każda flaszka została wypełniona po brzegi alkoholem jabłecznym i szczelnie zamknięta i zapieczętowana. Otóż jeden egzemplarz takiej gruszki, który aż do r. 1878 przechowywał się u p. Trevet, wnuczki ogrodnika, zmarłej w Caen w tymże roku, otrzymał po jej śmierci ks. Manchon z Caen i pomieścił go na wystawie pomologicznej wraz z powyższemi objaśnieniami.

— **W roku 1891** dnia 10. maja nastąpi przejście planety Merkurjusza przez tarcz słoneczną, nadto nastąpią dwa zaćmienia księżyca. W okolicach naszych widzialne będą dwa zaćmienia księżyca i pierwsze zaćmienie słońca. Pierwsze całkowite zaćmienie księżyca nastąpi dnia 23. maja wieczorem, obrączkowe zaćmienie słońca po południu dnia 6. czerwca, drugie również całkowite zaćmienie księżyca w nocy na 16. listopada

Z żałobnej karty.

Onegdajszy pogrzeb ś. p. Tomasza Staneckiego był pięknem, niezapomnianem chlubnego żywota jego uwieńczeniem.

Wspomnieliśmy o smutnym akcie tym w sobotnim numerze; dziś dodamy tylko, iż udział przedstawicieli duchowieństwa trzech obrządków: ks. arcybiskupa Morawskiego, ks. arcybiskupa Isakowicza, ks. metropolity Sembratowicza, dalej marszałka krajowego ks. Sanguszki, namiestnika hr. Badeniego, całego ciała uniwersyteckiego, delegata *Almae matris* krakowskiej i innych dostojników, przydał żałobnemu obchodowi należnego blasku. Młodzież spełniła też swój obowiązek, żegnała tłumnie swego patrona. Cichych czcicieli zasług ś. p. rektora był cały legjon.

Nad mogiłą przemawiali, jak wspomnieliśmy, prof. Radziszewski, rektor krakowski Zakrzewski, prof. Kadyi, akademik Kreek i Kostecki, który żegnał zgasłego imieniem przyjaciół.

Eksportujący zwłoki kapłan, ks. kanonik Mazurak, towarzysz działalności zmarłego z płaczem ostatnie odmówił modlitwy.

*

Wczoraj nad ranem po długich cierpieniach rozstał się z tym światem Władysław Zawadzki, senior literatów lwowskich.

Postać to była dobrze u nas znana. Literat wykwintny zasług położył niemało. Zgon jego budzi żal szczery.

Zawadzki, urodzony w r. 1824 w Hajworowie nad Strypą, po ukończeniu uniwersytetu i krótkim na dziedzicznej roli pobycie, zaciągnął się w pisarskie szranki i w nich *usque ad finem* wytrwał, pracownik utalentowany, sumienny, artysta nie rzemieślnik. Pisał wtedy kiedy pióro znaczyło więcej niż lemiesz. aniżeli miecz. Zawód literacki był na owe czasy kapłaństwem.

Więc z biurka jego szły w świat powieści („Dwa światy"), poematy („Strażnica nadbrzeżna") monografie „Staszic", „Sobiescy"), pamiętniki („Żółkiew", „Grody polskie" „Ruś Czerwona", „Literatura galicyjska"), niezliczone artykuły dziennikarskie w własnych (jak *Włościanin*, *Przyjaciel dzieci*) i cudzych organach. Tłumaczył znakomicie (Bukla), korespondował do Warszawy i Poznania lat dziesiątki żywo i uczciwie.

Zawód swój cenił wysoko, wnosząc zawsze na arenę drukowanego słowa szlachetne aspiracje.

Żył w ostatnich chwilach cichy i odosobniony — dziś z gmachu Koła literacko artystycznego powiewają czarne chorągwie, mówiące swoim szumem, iż ubył pracownik rzetelny, nie dzisiejszy, wysoko sztandar zastępu swego noszący.

Pokój mu!

W dniu dzisiejszym o godz. 3. z południa OO. Bernardyni wyprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Wł. Zawadzkiego. Za trumną okrytą licznemi wieńcami, między któremi była i cząstka hołdu ze strony Koła literacko-artystycznego, postępowała stroskana rodzina, przyjaciele i koledzy zgasłego z starszyzną Koła na czele. Smutny obrzęd skończył się już o zmroku.

*

Nieubłagana nigdy choroba sercowa porwała wczoraj nową ofiarę w osobie Franciszka Huperta, szefa ruchu kolei państwowej, mianowanego przed kilku dniami inspektorem.

Śp. Franciszek wczoraj rankiem był jeszcze w biurze. Śmierć wyciągnęła po niego dłoń szybko, niespodziewanie. Padł niemal na posterunku.

A był to, mimo wątłość fizyczną, człowiek wielce energiczny, surowy zarówno dla siebie, jak i podwładnych, lecz sprawiedliwy przedewszystkiem.

Życie skąpiło mu kwiatów — teraz odpocznie strudzony!

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z opery.** Onegdajsze przedstawienie ponurego „Rigoletta" należało do najbardziej skończonych widowisk bieżącego, arcypomyślnego sezonu operowego. Partja Gildy spoczywała w rękach p. Klamrzyńskiej, która ją do najcelniejszych ról swoich policzyć może. Primadonna wyposażyła verdiowsko-hugonowską bohaterkę w ujmujący akcent dramatyczny, nie szczędząc przytem cennych pereł koloraturowych w brawurowej arji aktu drugiego (nb. śpiewanej mile brzmiącą polszczyzną). Powodzenie niezaprzeczone. P. Warmuth miał sporo szczęśliwych momentów, chociaż waleczny tenor niepotrzebnie wciąż „na głos bierze". P. Jeromin, to znów skończony Sparafucile, wyborna Magelona p. Kasprowiczowa. P. Chodakowski w grze obmyślonej, rzeźbionej, dał skończoną postać nieszczęśliwego trefnisia, zdobywając się na siłę całą salę elektryzującą. Chóry składne; p. Jarecki przy pulcie swoim spokojny, lecz pewny zwycięztwa. *O.*

Dział ekonomiczny.

Wiedeń d. 12. stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·37, żyto 7·44, owies 7·14.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 12. stycznia 1891.

Lwów: Pszenica 7·10 do 8·10, żyto 5·90 do 6.30 owies obroczny 6.— do 6·40, jęczmień 5·80 do 7.—, rzepak —·— do —·—, groch 6·— do 9·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Przemyśl: Pszenica 7.50 do 8.—, żyto 6.— do 6.50 jęczmień 5.— do 6.—, owies 6.25 do 6.50, siano 2.60 do 3.—, słoma 1.80 do 2.—, kartofle 1.80.

Tarnopol: Pszenica 6.90 do 7·75, żyto 5·85 do 6·15, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·90 do 6·20, groch 6·— do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 39·— do 53·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·60 do 7·65, żyto 5·80 do ·10, jęczmień 5·30 do 6·—, owies 5·50 do 5·90, groch 5·75 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 38·— do 49·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·25 do 7·85, żyto 6·— do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·— do 6·50, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 50·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—.

Tendencja zniżkowa. Brak ruch handlowego. Usposobienie mdłe.

Chwilowa sytuacja.

Poruszona manifestacjami ruskiemi w sejmie kwestja ruska, przechodziła i przechodzi w kraju naszym przeróżne koleje. Doszło do tego, że zrazu pognębiony nowym zwrotem, rosyjski organ tutejszy, *Czerwonaja Ruś*, pogodził się ze „zwrotem", skierowawszy baterje swoje przeciw tym jedynie, którzy się poważyli chcieć zastąpić miejsce dotychczasowych prowodyrów rusinizmu galicyjskiego — *recte* Rosjan. W ostatnim numerze swym nawet, z wdzięczności zapewne za poparcie w tym kierunku, wyraża radość i wdzięczność rządowi za założenie *Narodnoj Czasopysi*, która to gazeta „rozprzestrzeni w najszerszych kółkach włościańskich słowo i pismo rosyjskie i przyczyni się nie mało do umocnienia rosyjskiego żywiołu w Galicji".

Radość organu rosyjskiego może być srodze zakłóconą, jeśli dziennik urzędowy roztropnie a ściśle zarazem spełniać będzie misję organów urzędowych, i tylko tę misję, formalnej natury, a nie żadną inną.

Co do nas zostawiają nas radości te i smutki zupełnie obojętnymi, jak długo prawa kraju, stanowisko tak narodowe, jak konstytucyjne odpowiedzialnej większości kraju, nie są przez rządowo-ruskie stosunki dotknięte. Współcześnie wszakże z wyrazem pomienionej radości, spotykamy w *N. fr. Presse*, a zatem w kompetentnym organie wrogiego nam moskwilizmu galicyjskiego, doniesienie, że wedle najpewniejszych wiadomości „przed rozpoczęciem nowych wyborów do Rady państwa będą miały miejsce we Wiedniu traktowania z kilkoma znakomitymi osobistościami z rusińskiego obozu niezaangażowanymi w nieudałej akcji narodowej". Jest to doniesienie, na które zwracamy zawczasu uwagę tych, kogo należy. Zwracamy zaś uwagę, aby przestrzedz, że ktokolwiekby się poważył w sprawie wyborów poza plecyma kraju, t. j. jego konstytucyjnej reprezentacji prowadzić jakiekolwiek akcje ugodowe z tymi czy owymi znakomitościami tak zwanego „rusińskiego obozu" może być pewny, że się spotka z stanowczą i bezwzględną opozycją całego kraju.

Ktokolwiekby się poważył, czyby on używał do tego firmy rządowej władzy krajowej, czy centralnej, czy zagranicznej. W sprawie tej i innych, jej analogicznych, nic nie może być u nas ani postanawianem, ani nawet próbowanem bez nas — i lepszą jest walka bezwzględnej opozycji, która da krajowi całemu świadomość praw jego i jego stanowiska, lepszą jest nawet sama porażka, którąby nas, choćby kilkanaście miejsc w Radzie państwa kosztowała, aniżeli obojętne przyjęcie rozbijania politycznej i moralnej jedności kraju i zachwianie narodowej solidarności, będącej jedyną rękojmią naszej przyszłości. O tem, trzeba, aby byli przeświadczeni z góry wszyscy „ugodowcy" w kraju i państwie.

W sprawie Łuckiego donoszą z Sofii, że komunikat rządu tureckiego już dlatego okazuje się błahym, że Łucki w epoce rosyjskiej służył w wojsku bułgarskiem, a nie był wcale ścigany. Przybył on do Bułgarji za całkiem prawomocnym paszportem rosyjskim, co dowodzi, że z Rosji nie uciekł.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 12. stycznia. Cesarz przyrzekł dzisiaj burmistrzowi miasta Wiednia, że przybędzie na bal miasta.

Wiedeń d. 12. stycznia. Wedle depesz paryskich, hiszpański prefekt (policji katalońskiej? Przyp. red.) utrzymuje, że osobistość aresztowana, mieniąca się być komiwojażerem Francis i za tegoż legitymująca się, jest istotnie Padlewskim.

Praga 12. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu komisji ugodowej, nie przyszło, jak donoszą dzienniki, do żadnej stanowczej decyzji w sprawie ostatniej enuncjacji rządu. Subkomitet ma się jeszcze raz zebrać.

Praga dnia 12. stycznia. Niemieckie stowarzyszenie na Winohradach (przedmieście Pragi) dało na cześć niemieckich posłów sejmowych bankiet, na który ci posłowie, o ile są w Pradze, przybyli. P. Plener mówił całą godzinę, podnosząc jedność i świadomość Niemców; rząd obstaje przy dziele ugody i nadszedł czas postawienia rzeczy na jasno.

Budapeszt d. 12. stycznia. Minister honwedów Fejervary przyjmował w piątek deputację drobnych przemysłowców w sprawie dostaw wyrobów skórzanych dla armii honwedzkiej. Minister oświadczył im, że jest zadowolnionym z dotychczasowych dostawców a drobnych przemysłowców ma za niezdolnych do dotrzymania zobowiązań w razie mobilizacji, zresztą przedsięwzięcie byłoby dla nich samych połączone ze stratami.

Pester Lloyd otrzymuje z Berlina wiadomość o bliskiem przekształceniu amunicji do niemieckich repertierek.

Belgrad dnia 12. stycznia. Nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby regencja przedłożyła rodzicom króla Aleksandra propozycje ugodowe, i że takowe zostały przez króla Milana i królowę Natalię w zasadzie przyjęte.

Belgrad dnia 12. stycznia. Poseł austrjacki zaprotestował przeciw uchwalonej przez tutejszą Radę miejską akcyzie, jako ciężkiemu naruszeniu traktatu handlowego, i pretest doręczył ministerstwu spraw zagranicznych. Koła przemysłowe i handlowe uważają tożsamo tę akcyzę za błąd rządowy.

Hamburg dnia 12. stycznia. Wskutek przerwania żeglugi i silnych mrozów panuje tu wielka nędza między ubogą ludnością. Około 30.000 ludzi jest bez zarobku.

Paryż d. 12 stycznia. Podczas pogrzebu ks. Leuchtenberskiego, wszyscy krewni jego szli pieszo za trumną, tylko jeden z książąt badeńskich, szwagier jego, jechał powozem, ponieważ mu radzono, aby będąc w mundurze pruskim, nie pokazywał się publicznie na ulicy. Wielu dyplomatów, między nimi ambasadorowie angielski, włoski i austrjacki nie byli na pogrzebie ks. Leuchtenberskiego, ponieważ minister spraw zagr. Ribot ich nie zaprosił.

Księcia czarnogórskiego przyjmował Carnot z całą paradą jako monarchę. Rozmowa obu była wielce serdeczna. Książę był następnie na swoje życzenie także przez p. Carnotową przyjęty, poczem złożył wizyty ministrom Freycinetowi i Ribotowi. Carnot go rewizytował.

Paryż d. 12. stycznia. Dep. Lachambre odniósł się do Ribota (ministra spraw zagr.) z zapytaniem co do nadchodzącej kampanii połowu ryb na brzegach Nowej Fundlandji. W liście, ogłoszonym przez dzienniki, odpowiedział Ribot, że rybacy francuzcy mogą jak zawsze liczyć na opiekę oficerów marynarki francuzkiej, i że rokowania z Anglią co do *modus vivendi* w tej sprawie zapewne niebawem do celu doprowadzą.

Paryż dnia 12. stycznia. Nowa pożyczka świetnie się powiodła. Subskrybowano przeszło 16 razy więcej niż potrzeba.

Rzym d. 12. stycznia. *Esercito Italiano* oświadczyła się komisja, złożona z wszystkich jenerałów za tem, ażeby obowiązek do służby wojskowej do 42 roku życia przedłożono, a obecny czas służby pod chorągwią zatrzymano; tudzież aby teraźniejszy system poboru do wojska nadal zachowano, przez co wykluczony został terytorjalny system poboru (jaki w istnieje w Niemczech i Austrji, tj. że rekruci pewnego terytorjum do jednego pułku są brani).

Reggio (w Emilii koło Bolonii) d. 12. stycznia. Wskutek ogromnej masy śniegu zawalił się dach ujeżdżalni artylerzyckiej i zabił 2, ciężko zranił 6 a lekko 10 ludzi.

Madryt d. 12. stycznia. Padlewski został, jak słychać aresztowany w Olot (w Katalonii).

Dziennik urzędowy ogłasza dekret w sprawie 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki. Zamianowaną została komisja, w której reprezentowane są Hiszpania i Potugalia. We wrześniu odbędzie się w Madrycie wystawa sztuk pięknych, tudzież wystawa narzędzi, używanych w Ameryce w czasie odkrycia jej przez Kolumba.

Madryt d. 12. stycznia. Ostatnie wiadomości zdają się potwierdzać, że aresztowane w Olot indywidjum jest w istocie Padlewski.

Opowiada on, że po zamordowaniu Seliwerstowa dostał się d. 5. grudnia do Hiszpanii. Sądzą, że chciał z Barcelony odpłynąć do Ameryki, ale dla braku paszportu spełnić tego nie zdołał.

Londyn d. 12. stycznia. Gladstone wystosował do Turnessa, kandydata liberałów w Hartlepool, list z oświadczeniem, że obstaje przy swej polityce co do Irlandji, i że jego stronnictwo gorąco pragnie załatwienia sprawy irlandzkiej, aby następnie przeprowadzić można w całej Anglii reformę wyborczą.

Londyn d. 12. stycznia. Przybył tu w. ks. luksemburski. — Jenerał Matthews, dowódca wojsk sułtana zanzibarskiego został mianowany angielskim konzulem jeneralnym dla niemieckiej Afryki wschodniej i komisarzem dla angielskiej Afryki wschodniej z siedzibą w Taveita pod górami Kilimadżaro.

Wiedeń dnia 12. stycznia godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 92.80. Akcje węgierskie Banku kredytowego 357·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165·—. Akcje Unionbanku 244·—. Akcje kolei Karola Ludwika 208·75. Akcje kolei Północnej 279.—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 132.25. Losy tureckie 37·15. Akcje kolei Państwowej 247.—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 231.50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197.25. Losy komunalne wiedeńskie 146.75. Akcje Tow. tureckiego 148.25. Galic. oblig. idemn. 104·25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 223.25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 218·—. Akcje Bankvereinu 117.25. Rosyjski rubel papierowy 135·—.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103.75 5% renta węg. pap. 101.30. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Przyjechali do Lwowa
dnia 12. stycznia.

Hotel Żorża. Anna Cielecka z Hadynkowiec. J. br. Romaszkan z Horodenki. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. hr. Komorowski-Suffczyński z Polski. E. Bernatsky z Wiednia. A. Zavodnik, O. Kühnol i J. Watzkarz z Pragi. Wł. Saganowski z Przeworska.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12. stycznia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	207·50	210·50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	229·50	232.50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	300.—	—·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101·70
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·40	109·10
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·20	95·90
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·75	100.45
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94·80	95·50
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·50	104·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·50	101·20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ z r. 1883 4½%	98·—	98·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·—	24·—
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·37	5·49
Napoleondor	8·01	9·16
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·33	1·35
100 marek niemieckich	56·—	56·60

155)

KOBIETA W BIELI.

Przez **Wilkie Collins'a.**

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Wstał od biurka, zbliżył się do niej i wziąwszy jej rękę, położył ją na swem sercu.

— Każde ludzkie postanowienie, Eleonoro, ma pewne granice — mówił uroczyście. Moje granice zawarte są w tym oto dokumencie. Niepodobna mi jest rozstać się z mojemi białemi myszkami. Zrób mi to ustępstwo, aniołku i wpuść je do klatki podróżnej.

— Co za tkliwość serca!" — rzekła pani Fosco zachwycona swym małżonkiem, rzucając zjadliwe spojrzenie w moją stronę i wziąwszy ostrożnie klatkę wyszła z pokoju.

Hrabia spojrzał na zegarek. Pomimo pozornego spokoju, widocznie z niecierpliwością oczekiwał przybycia agenta. Świece były już oddawna zgaszone, słońce poranne oświetlało pokój. W pięć minut po siódmej rozległ się dzwonek; po chwili do pokoju wszedł agent. Był to cudzoziemiec z dużą czarną brodą.

— Pan Hartright, monsieur Rubelle — rzekł hrabia, przedstawiając nas wzajemnie. Wziął na bok agenta (istny typ zagranicznego szpiega), szepnął mu jakieś zlecenie, następnie pozostawił nas samych.

„Monsieur Rubelle" po odejściu hrabiego prosił mnie z wielkiem ugrzecznieniem, abym mu udzielił wiadomych wskazówek. Napisałem parę słów do Pesci, upoważniając go do wręczenia zapieczętowanego listu „oddawcy"; zaadresowałem kartkę i podałem ją panu Rubelle.

Agent czekał aż dopóki nie wrócił jego mocodawca, przybrany w kostium podróżny. Hrabia, przed wyprawieniem go, spojrzał na adres mojej kartki.

— Tak też się domyślałem — rzekł, patrząc na mnie groźnie.

Dokończył pakowania, następnie zaczął studjować podróżną, odnotowując coś na kawałku papieru i od czasu spoglądając niespokojnie na zegarek. Przez cały ten czas nie odezwał się do mnie ani słowem. Zbliżenie się godziny odjazdu i dowód oczywisty moich stosunków z Pescą, jaki otrzymał, skłaniały go do obmyślenia wszelkich środków ostrożności, dla zasłonięcia ucieczki.

Krótko przed ósmą, Monsieur Rubelle powrócił, przywożąc list mój nieodpieczętowany. Hrabia obejrzał starannie adres i pieczęć, zapalił świecę i przyłożył list do jej płomienia.

— Spełniam moją obietnicę — rzekł — lecz pamiętaj pan, że sprawa pomiędzy nami nie skończona.

Agent zatrzymał był przed bramą dorożkę, w której przyjechał. Wraz ze służącą zajął się znoszeniem bagażów. Wkrótce zeszła z góry pani Fosco, zawoalowana szczelnie, niosąc w ręku klatkę z białemi myszkami.

Przesunęła się obok mnie, patrząc w przeciwną stronę. Mąż przeprowadził ją do dorożki.

— Wyjdź pan na korytarz — szepnął mi na ucho — mam panu coś jeszcze do powiedzenia.

Zastosowałem się do jego życzenia. Po chwili hrabia wrócił i cofnąwszy się ze mną o kilka kroków w głąb korytarza.

— Nie zapominaj pan o warunku trzecim — szepnął. — Wkrótce, prędzej niż się spodziewasz, zażądam od ciebie satysfakcji, należnej gentlemanowi.

Ujął mnie za rękę, zgniótł ją formalnie w swojej, następnie skierował się ku drzwiom, zatrzymał, powrócił znowu.

— Jeszcze jedno słówko — rzekł poufnie. — Gdy widziałem po raz ostatni pannę Halcombe, była niezdrowa. Jestem niespokojny o tę zachwycającą kobietę. Otocz ją troskliwością, panie Hartright. Z ręką na sercu, błagam się o to najuroczyściej, otocz troskliwością pannę Halcombe.

Takie były jego ostatnie słowa. Z wielką zwinnością wskoczył do dorożki i kazał woźnicy ruszać.

Agent i ja staliśmy, patrząc za odjeżdżającymi. Po chwili spostrzegłem drugą dorożkę, podążającą za cabem hrabiego. Wyjrzał z niej jakiś jegomość. Poznałem w nim blondyna ze szramą na twarzy, który zwrócił moją uwagę w Operze.

— Musisz pan pozostać tu ze mną przez pół godziny — rzekł mi p. Rubelle.

— I owszem — odparłem.

Wyjąłem z kieszeni wręczone mi przez hrabiego papiery i odczytałem dzieje potwornego spisku, skreślone przez człowieka, który go obmyślił i doprowadził do skutku.

(Opowiadanie prowadzone jest dalej przez **Izydora Oktawiana Baltazara Fosco**, hrabiego świętego państwa rzymskiego; kawalera wielkiego krzyża orderu żelaznej korony; wieczystego arcymistrza masonów mezopotamskich; członka (honorowego) towarzystw muzycznych, stowarzyszeń lekarskich, filozoficznych i towarzystw dobroczynnych w całej Europie itd. itd. itd.

Opowiadanie hrabiego.

Latem, roku pańskiego tysiąc ośmset pięćdziesiątego, przybyłem do Anglii, w misji bardzo drażliwej natury, powierzonej mi zagranicą. Osoby zaufane były mi przydane do pomocy, pomiędzy innymi małżonkowie Rubelle. Przed rozpoczęciem działań i osiedleniem się na przedmieściu Londynu, miałem kilka tygodni wolnego czasu.

Ktoś ciekawy mógłby mnie zapytać o objaśnienie co do poleconych mi funkcyj. Ciekawość taką pojmuję i żal mi bardzo, że konieczna dyskrecja w tym względzie nie pozwala mi jej zadowolnić. Postanowiłem przepędzić ów czas wolny we wspaniałej rezydencji zmarłego mojego obecnie, a nieodżałowanego przyjaciela, sir Percivala Glyde. On przybył z kontynentu ze swoją żoną, ja ze swoją. Anglia jest krajem szczęścia domowego; w sprzyjających zaiste warunkach osiedlaliśmy się w tej błogosławionej krainie! Węzeł przyjaźni, łączący mnie z Percivalem, zacieśnił się jeszcze skutkiem identycznych dla nas obydwu warunków materjalnych. Obaj potrzebowaliśmy pieniędzy. Jestto zresztą potrzeba ogólna. Czy jest na świecie cywilizowanym człowiek, któryby nam nie współczuł w tym względzie? Jakże bezlitośnym byłby taki człowiek lub też jak bogatym!

Nie będę wchodził w szczegóły; mój umysł ich nie znosi. Z iście rzymską obojętnością. ukazuję oczom moich czytelników pustą sakiewkę — moją i Percivala. Udowodniwszy smutny fakt, przechodzę nad nim do porządku dziennego.

Zostaliśmy przyjęci w pałacu przez niezrównaną istotę, która zapisana jest w sercu mojem, jako „Marjanna", a znaną w chłodnej atmosferze społecznej jako „miss Halcombe".

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)